



www.ipn.gov.pl

# Marzec '68



Piątek | 7 marca 2008

Dodatek specjalny do „Rzeczpospolitej”



## Godzina 12.13

Zegar Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego wskazuje na tym zdjęciu, wykonanym 8 marca 1968 roku, godzinę 12.10. Za trzy minuty przez bramę od Krakowskiego Przedmieścia wtoczy się na dziedziniec UW osiem autokarów z napisem „wycieczka” i wysypie się z nich „akty robotniczy”, czyli ormowcy z pałkami ukrytymi w rękawach. Pamiętam to dokładnie, bo od początku znanego wiecu, który rozpoczął się w samo południe, stałem wraz z kolegami przed wejściem do Instytutu Historii i od czasu do czasu spoglądałem na zegar. O godzinie 12.00 rozpoczął się wstęp do znaczącego rozdziału dziejów Polski, ale początek owego rozdziału ujrzałem na własne oczy 13 minut później, kiedy ordynarnym słowem, pałką, pięścią i kopniakiem zaczęto uczyć studentów moresu. I to od tego momentu potoczyły się wydarzenia, które przekroczyły wyobraźnię zarówno organizatorów samego wiecu, jak i jego pacyfikatorów. Następnego dnia, w sobotę, 9 marca, wielotysięczną manifestację studentów pod Politechniką Warszawską rozgromiły gazem i pałkami ciężkozbrojne oddziały MO. W poniedziałek 11 marca na Krakowskim Przedmieściu doszło do zażartych walk. Protesty studentów – i nie tylko studentów – rozprzestrzeniły się na inne miasta. Manifestacje i strajki studenckie w obronie godności i wolności obywatelskiej objęły Warszawę, Kraków, Poznań, Łódź, Gdańsk, Wrocław, Lublin i inne miasta... Późniejsze represje objęły tysiące osób. Haniebne było zwłaszcza wyszczucie z ojczyzny licznych Polaków pochodzenia żydowskiego. Wszystkie te sprawy przypominamy na kolejnych stronach dodatku wydanego w 40. rocznicę Marca

—Maciej Rosaluk

## Na własnej skórze

Marzec to przede wszystkim masowy i spontaniczny bunt młodych ludzi, pierwszego pokolenia, które dojrzywało w PRL

ŁUKASZ KAMIŃSKI

Żaden inny masowy protest społeczny w dziejach PRL nie budzi tylu emocji, co Marzec '68. Wydarzenia z 1968 r. obrosły mitami, jak rzadko który element naszej najnowszej historii. Wynika to między innymi z faktu, że tak naprawdę w ciągu kilku marcowych tygodni spłotło się ze sobą kilka zupełnie odmiennych zjawisk.

Równie niejednorodna była też geneza wydarzeń. Nie ulega jednak wątpliwości, że łączącym je elementem było narastające niezadowolenie z polityki Władysława Gomułki. „Wiesław” systematycznie odchodził od reform, jakie przyniósł Październik '56. Dotyczyło to zarówno sfery politycznej, jak i

społecznej, gospodarki czy stosunków państwo – Kościół.

### Rozprawa z niepokornymi intelektualistami

W Marcu swój finał znalazła prowadzona od wielu lat przez ekipę Gomułki rozprawa z niepokornymi intelektualistami, przede wszystkim ze środowiskiem naukowym i literatami. Jej kolejne etapy wyznaczały procesy osób współpracujących z paryską „Kulturą”, represje po Liście 34 – proteście przeciw polityce kulturalnej PZPR, czy wreszcie sprawa referatu Leszka Kołakowskiego na spotkaniu w dziesiątą rocznicę Października. Ta ostatnia była o tyle istotna, że po wykluczeniu filozofa z szeregów partii legitymację złożyło wielu ludzi kultury, dotychczas związanych z PZPR

i odgrywających dużą rolę w procesie umacniania jej władzy przed 1956 r. W ten sposób z jednej strony dojrzywała gotowość do otwartego sprzeciwu, z drugiej władza traciła skrupuły przed jednoznaczna rozprawą z buntownikami.

Iskrą zapalną dla protestu intelektualistów, jak i dla całego Marca, stała się sprawa zdjęcia ze sceny Teatru Narodowego Mickiewiczowskich „Dziadów” w inscenizacji Kazimierza Dejmka. Siła narosłego przez lata wokół tych wydarzeń mitu jest tak wielka, że dla wielu osób szokiem jest już samo przypomnienie, iż spektakl ten miał uświetnić... 50. rocznicę rewolucji październikowej. Sam Dejmek zaś z pewnością nie zaliczał się do twórców kwestionujących wówczas system komuni-

styczny. Nieprawdziwe okazały się szerzone przez lata pogłoski o rzekomych naciskach ambasady sowieckiej zmierzających do zakazania spektaklu. Wprost przeciwnie, sugerowano jego wystawienie w Moskwie.

W przypadku „Dziadów” mamy do czynienia z klasycznym sprzężeniem zwrotnym. Pojawiające się pogłoski o niechęci władz wobec przedstawienia (uwiarygodnione m.in. odwołaniem dwu spektakli ze względu na chorobę Gustawa Holoubka) spowodowały wzrost zainteresowania oraz pojawienie się żywej reakcji widzów na patriotyczne i antyrosyjskie fragmenty sztuki. Te reakcje (burzliwe oklaski) z kolei przyczyniły się do uznania spektaklu za antyradziecki i wpłynęły na podjętą w połowie stycznia decyzję o za-

wieszeniu jego wystawiania. Warto jednak zwrócić uwagę, że dopuszczano wówczas jego wznowienie po przerwie i uspokojeniu sytuacji.

Po ostatnim przedstawieniu doszło do manifestacji studentów, którzy wznosząc okrzyki (m.in. „niepodległość bez cenzury”), przeszli pod pomnik Mickiewicza, gdzie złożyli kwiaty. W kolejnych dniach w Warszawie i Wrocławiu studenci zebrali kilka tysięcy podpisów pod protestem w sprawie „Dziadów”.

Oburzenie ludzi kultury wywołane decyzją partii znalazło swoją kulminację w burzliwym nadzwyczajnym posiedzeniu oddziału warszawskiego Związku Literatów Polskich. Doszło do niego 29 lutego, warto przypomnieć, że oddział warszawski skupiał większość liczących

się wówczas pisarzy. Temperaturę dyskusji dobrze oddają słynne słowa Stefana Kisielewskiego, który pod adresem władz użył sformułowania „dyktatura ciemniaków”. Ostatecznie przyjęto rezolucję protestującą przeciwko polityce kulturalnej partii. Zebranie literatów stało się pretekstem do rozpętania brutalnej antyinteligentkiej kampanii propagandowej, wiele osób objęto zakazem druku.

### Protest młodych

W proteście przeciw zdjęciu „Dziadów” doniosłą rolę odegrało środowisko tak zwanych komandosów. Ukształtowało się ono wśród studentów Uniwersytetu Warszawskiego kontestujących politykę partii (w większości przyznających się



# Na własnej skórze

1 → jednak wówczas do wiary w komunizm czy socjalizm). Niekwestionowanym liderem środowiska był Adam Michnik, aczkolwiek stopniowo rozszerzało się ono na inne grupy, m.in. skupione wokół Józefa Dajczgewanda czy Henryka Szlajfera. Byli oni inicjatorami wspomnianego wcześniej spotkania w rocznicę wydarzeń z 1956 r. Wypowiedź Michnika w trakcie dyskusji stała się z kolei pretekstem do kolejnej próby usunięcia go ze studiów, co spowodowało masową akcję w jego obronie. Już przed Marcem komandosi byli więc środowiskiem zwartym (aczkolwiek złożonym z kilku grup), sprawnym i posiadającym doświadczenie w organizowaniu akcji protestacyjnych.

**Najważniejszą spuścizną Marca jest fakt pojawienia się na scenie nowego pokolenia, które w przyspieszony sposób dojrzało i poznało na własnej skórze prawdziwą naturę systemu**

Należy jednak pamiętać, że sam Marzec był, wbrew żywym do dziś spiskowym wersjom historii, przede wszystkim ogólnopolskim zrywem solidarnościowym z bitymi studentami Warszawy, w obronie narodowej kultury i godności. Komandosi niewątpliwie bunt ów zainicjowali, później jednak nie mieli istotnego wpływu na jego przebieg, choćby z tej prostej racji, że większość z nich szybko znalazła się w areszcie. Po kilku dniach protest miał już charakter ogólnopolski, w poszczególnych ośrodkach na jego czele stawali spontanicznie wyłonieni przywódcy, których nazwiska w większości uległy zapomnieniu.

Iskrą, która wzniciła pożar, stała się decyzja o usunięciu z UW Michnika i Szlajfera. W odpowiedzi komandosi zorganizowali 8 marca wiec protestacyjny. Mimo że rankiem część z nich została zatrzymana, w południe na dziedzińcu UW zgro-

madziło się około tysiąc osób. Po przyjęciu stosownych rezolucji zgromadzeni zamierzali się rozjechać, co uniemożliwiło nagłe pojawienie się „aktywu robotniczego”, który zajeżdżał na teren uczelni w kilku autobusach. Po dłuższych przepychankach doszło do otwartej interwencji i bicia studentów, do czego przyłączyły się oddziały ORMO i ZOMO. Do poważnych starć doszło także nazajutrz po wiecu na Politechnice, oraz 11 marca. Tego dnia protest zaczął się rozszerzać na cały kraj. W wiecach, strajkach i manifestacjach uczestniczyły dziesiątki tysięcy osób. Protesty objęły cały kraj, nie tylko ośrodki akademickie. Do starć z MO doszło np. w Białymostku, Legnicy, Radomiu i Tarnobrzegu. Ruch marcowy zalał się równie gwałtownie, jak wcześniej nagle eksplodował. Kres przyniosło mu załamanie strajków 22 i 23 marca. Przez jakiś czas działały jeszcze konspiracyjne grupy na poszczególnych uczelniach. Ostatnim akordem Marca była pierwszomajowa manifestacja we Wrocławiu.

Marzec był przede wszystkim ruchem sprzeciwu moralnego, nie dziwi więc stosunkowo ubóstwo programu. Domagano się przede wszystkim zaniechania represji, przywrócenia „Dziadów” i sprostowania propagandowych kłamstw. Zaskakujące z dzisiejszej perspektywy może się wydać żądanie przestrzegania Konstytucji PRL oraz częste odwołania do socjalizmu. Z jednej strony był to zapewne element swoistej taktyki, z drugiej jednak odbicie realnego stanu świadomości ludzi urodzonych i wychowanych w Polsce Ludowej. Dojrzały program, zawierający postulaty szerokiego reform, sformułowano dopiero po wygaśnięciu protestów, w postaci przyjętej 28 marca Deklaracji Ruchu Studenckiego.

Historycy nie mają dziś wątpliwości, że Marzec nie był jedynie buntem studentów, lecz protestem całego pokolenia. Wśród ponad 2700 osób zatrzymanych w związku z wydarzeniami studenci stanowili mniej niż jedną czwartą. W protestach ulicznych wiodącą rolę odgrywali młodzi robotnicy oraz uczniowie szkół średnich. W świetle najnowszych badań nieprawdziwy wydaje się również mit, utrwalony

przez Andrzeja Wajdę w „Człowieku z żelaza”, że w Marcu robotnicy nie poparli studentów, ci zaś zrewanżowali się pięknym za nadobne w Grudniu '70. W całym kraju odnotowano liczne przypadki zbiorów pieniędzy i żywności dla protestujących, próby otwartego sprzeciwu wobec antystudenckiej kampanii, aczkolwiek jej egalitarystyczne wątki z pewnością trafiały do wielu osób.

## Syjonisci, dawniej przez „Ż”

W Marcu kolejną haniebną kartę w swoich dziejach zapisała komunistyczna propaganda. Po AK-owcach, działaczach antykomunistycznej opozycji, USA, kulakach i Kościele jej kolejną ofiarą padli Żydzi i Polacy pochodzenia żydowskiego. Po wybuchu wojny sześciennowej (5 czerwca 1967 r.) PRL na polecenie Moskwy zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem, rozpętano również antyżydowską kampanię propagandową. Po przemówieniu Władysława Gomułki, który 19 czerwca 1967 r. nazwał polskich Żydów V kolumną, w aparacie partyjnym, Służbie Bezpieczeństwa i wojsku rozpoczęła się antysemicka czystka. Powszechny wymiar przybrała ona w Marcu 1968 r. Towarzyszyła jej antysyjonistyczna propaganda.

Oskarżała ona „syjonistów”, a więc Żydów, o to, że za pośrednictwem komandosów rozpętały protesty nieświadomych studentów. Wypominano im także radość ze zwycięstwa Izraela w wojnie sześciennowej, eksponowano cierpienia ludności arabskiej na terytoriach okupowanych. Z lubością eksponowano kilkanaście obco brzmiących nazwisk studenckich liderów. Komunistów pochodzenia żydowskiego starano się obciążać wyłączną odpowiedzialnością za popełnione przed 1956 r. zbrodnie. Niekiedy wprost oskarżano „syjonistów” o „zdradę interesów narodu polskiego”.

Ważnym elementem propagandy było także oskarżanie Izraela i „międzynarodowego syjonizmu” o zawarcie sojuszu z RFN. Z jednej strony miał on prowadzić do uznania Polaków za winnych zbrodni na Żydach w czasie II wojny światowej, a z

drugiej do wzmocnienia potęgi wojskowej Izraela w walce z arabskimi sąsiadami. Antysyjonistyczne hasła pojawiały się na licznie organizowanych masówkach w fabrykach, instytucjach czy wiecach w miastach wojewódzkich, także w kuriozalnej wersji „Syjonisci do Syjamu”.

Podczas całej kampanii usilnie zabiegano o to, aby nie używać słowa „Żyd” czy „żydowski”. Odcinano się od antysemityzmu, głosząc hasła „Antysemityzm – nie! Antysyjonizm – tak!”. Zabiegi te puentował popularny wówczas dowcip, w którym syn pyta ojca: „Tato, jak się pisze syjonizm?”, po czym pada odpowiedź: „Nie wiem, ale przed wojną pisało się przez »Ż«”.

W efekcie ponad 13 tysięcy osób zmuszono bądź też same zdecydowały się na emigrację. Było wśród nich około tysiąca studentów, wielu naukowców i ludzi kultury. Nie można jednak nie zauważyć, że przy okazji wyemigrowało kilkuset byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, sędziów i prokuratorów wojskowych, a także wielu dotychczas lojalnych członków partii komunistycznej, którym dopiero Marzec uświadomił naturę systemu.

## „Wiesław” kontra „partyzanci” i „technokrati”

Jednym z najtrudniejszych do opisanía wątków Marca jest sytuacja wewnątrz samej partii komunistycznej. W uproszczonej wersji historii przyjmuje się często, że wydarzenia z 1968 r. były efektem rywalizacji o władzę wewnątrz PZPR. Jej głównymi uczestnikami, obok ekipy Gomułki, mieliby być „partyzanci” skupieni wokół ministra spraw wewnętrznych Mieczysława Moczara oraz zwolennicy Edwarda Gierka, określani niekiedy mianem technokratów.

Nie kwestionując samego faktu istnienia pretendentów do objęcia szczytu po I sekretarzu, warto przypomnieć naturę partii komunistycznej. Nie istniały w niej zorganizowane frakcje, prowadzące otwartą walkę o władzę. Były to raczej nieustanne, zakulisowe zmagania koterii (o płynnym składzie osobowym) o poszerzenie swo-

ich wpływów i możliwości. Najbardziej zasadą była jedność, „rozbijaczy” o dowolnej opcji szybko eliminowano.

Jednym z najpopularniejszych marcowych mitów jest ten, który głosi tezę o spowodowaniu wydarzeń przez MSW i osobiście Moczara. Wbrew głoszonemu przez lata pogłoskom, bezpieka nie odegrała praktycznie żadnej roli w sprawie zdjęcia „Dziadów”. Również represje, jakie spadły na uczestników manifestacji po ostatnim spektaklu, były ograniczone (35 osób zatrzymano na kilkanaście godzin, kilka ukarano grzywnami). Przy założeniu prowokacji, jej organizatorzy powinni raczej do eskalacji napięcia. Przebieg pierwszych dni marcowych protestów (z wyjątkiem wiecu na UW i manifestacji warszawskich) wskazuje raczej na chęć uśmierzania niż eskalacji napięcia. SB, aczkolwiek bardzo aktywna, w Marcu nie odgrywała samodzielnej roli, pozostając w cieniu PZPR. Jak się wydaje, mówić możemy jedynie o nieudanej próbie wykorzystania przez Moczara Marca do wzmocnienia własnej pozycji w partii i państwie. Podobnie setki działaczy niższego szczebla dzięki Marcowi osiągnęły upragnione cele, obejmując zwolnione w toku czystki stanowiska.

Z kolei jako dowód na to, że część działaczy pragnęła w Marcu na miejscu Gomułki postawić Gierka, podaje się często okrzyki na cześć tego ostatniego, jakie wznoszono w Sali Kongresowej podczas spotkania warszawskiego aktywu partyjnego. Jak się wydaje, związane były one raczej z uznaniem, jakim w partii cieszyło się przedmówienie Gierka podczas stu tysięcznego wiecu w Katowicach. Mówił on wówczas o „polamaniu kości” wicherzycielom.

Cociekawe, także PRL-owska propaganda promowała wersję wydarzeń, w myśl której Marzec miał być efektem spisku i próby przejęcia władzy. Inspiratorami studenckiego protestu mieli być bankruci polityczni, a więc dawni działacze partyjni, skompromitowani w okresie stalinowskim. Ofiarą tej teorii stał się Antoni Zambrowski, skazany na dwa lata więzienia pod absurdalnymi zarzutami.

Jak się wydaje, uczyniono to głównie po to, by móc uwiarygodnić promowaną wersję, że celem komandosów było postawienie jego ojca Romana na czele partii.

## Próba bilansu

Marzec był przede wszystkim masowym i spontanicznym buntem młodych ludzi, pierwszego pokolenia, które dojrzało w PRL. Często po raz pierwszy odkrywali oni wówczas, że system komunistyczny opiera się na zorganizowanym kłamstwie. Ich sprzeciw spłatał się jednak z innymi wątkami, często trudnymi wówczas do jasnego zinterpretowania. Zapewne owa niejednoznaczność (w porównaniu z innymi „polskimi miesiącami”) była jedną z głównych przyczyn szybkiego załamania ruchu marcowego.

Drugim istotnym elementem były represje. Setki osób znalazły się w więzieniach, sporą grupę studentów powołano do wojska, kilka tysięcy relegowano z uczelni. Czystka, jaka objęła środowiska intelektualne, przyczyniła się do osłabienia polskiej nauki, zwłaszcza humanistyki, choć nie tylko. Wielu czołowych twórców, poprzez zapisy cenzury, usiłowano skazać na niebyt i zapomnienie.

Kampania antysemicka, a później także udział w interwencji w Czechosłowacji, przyniosły spore straty na arenie międzynarodowej. PRL, a dla większości postronnych obserwatorów po prostu Polska, skompromitowała się, zerwanym zostało wiele kontaktów kulturalnych, społecznych czy gospodarczych. W jakimś stopniu ukształtowany w 1968 r. negatywny wizerunek Polski, niezawiniony w większości przez jej obywateli, trwa do dziś.

Z dzisiejszej perspektywy najważniejszą spuścizną Marca wydaje się fakt pojawienia się na scenie nowego pokolenia. Pokolenia, które w przyspieszony sposób dojrzało i poznało na własnej skórze prawdziwą naturę systemu. Kierując się często bardzo różnymi przesłankami ideowymi, uczestnicy wydarzeń marcowych odegrają później istotną rolę we wszystkich kolejnych ruchach opozycyjnych wobec PRL.

—Lukasz Kamiński,  
historyk, pracownik IPN

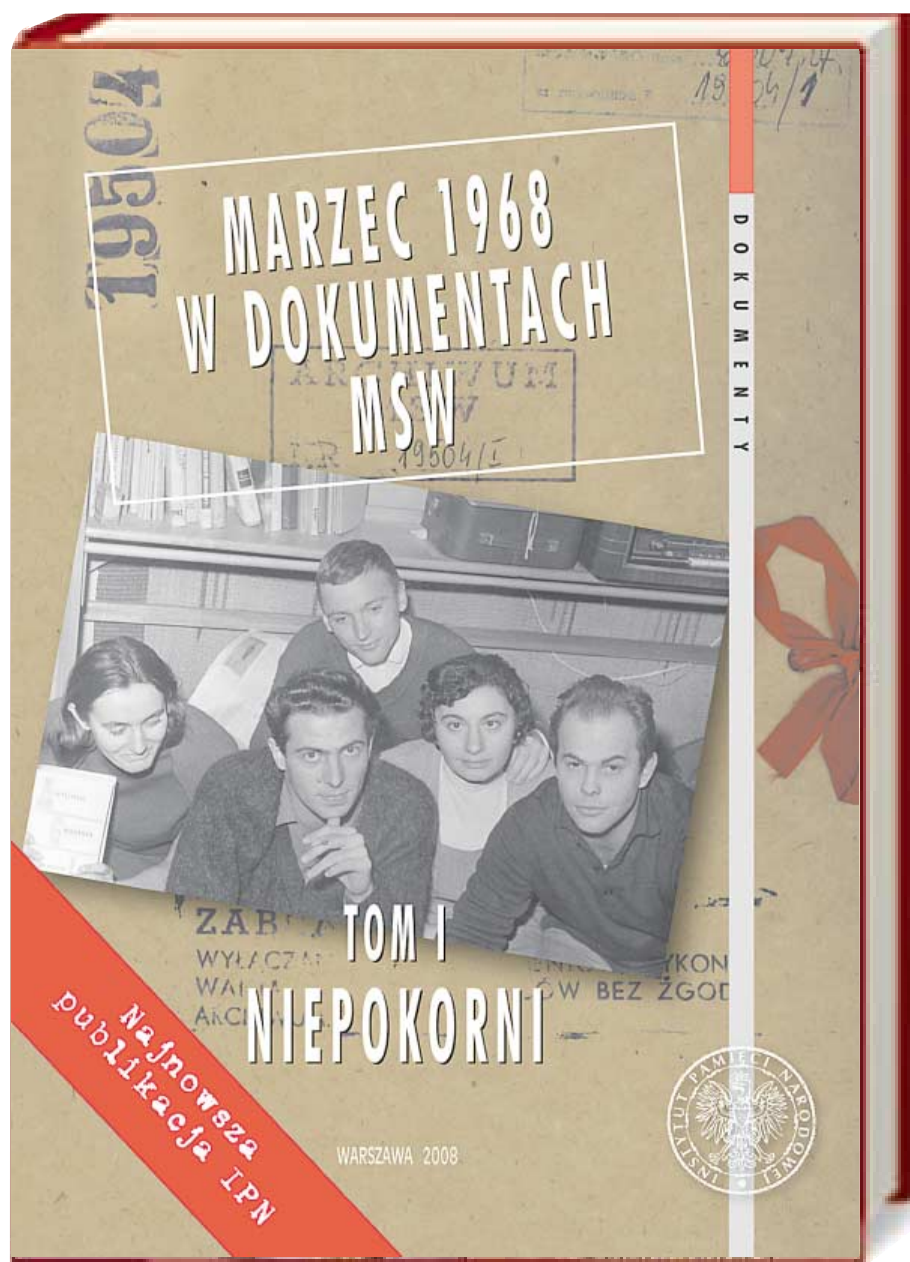


♦ Warszawa, 11 marca, Krakowskie Przedmieście przed pałacem Staszica



♦♦ Tego samego dnia, również na Krakowskim Przedmieściu, doszło do wielotysięcznych manifestacji. Demonstranci szukali schronienia w kościele św. Krzyża, wdzielali się tam funkcjonariusze z pałkami oraz obrzucali świątynię petardami z gazem łzawiącym





♦ **Marzec 1968 w dokumentach MSW. Tom I. Niepokorni**, red. nauk. i wstęp F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasiak, wybór F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasiak, C. Wilanowski, opracowanie M. Bieleśko, P. Byszewski, F. Dąbrowski, M. Filipiak, J. Gołębiewski, J. Karbasz, W. Kujawa, A. K. Piekarska, P. Tomasiak, C. Wilanowski, J. Woyno, Warszawa 2008, s. XXX, 933.

## Z donosów i meldunków

### Marzec 1968 w dokumentach MSW. Tom I. Niepokorni

W marcu trafi do księgarń pierwszy tom wydawnictwa IPN „Marzec 1968 w dokumentach MSW”. Choć od kilku lat historycy mają możliwość dostępu do akt MSW dotyczących wspomnianej problematyki, to jednak niewiele z nich zostało opracowanych i opublikowanych. Tom pierwszy pt. „Niepokorni” poświęcono niektórym aspek-

tom genezy Marca '68. Tom drugi będzie kroniką wydarzeń w Warszawie od 30 stycznia do 3 maja 1968 roku zestawioną z informacją, meldunków i notatek różnych jednostek MSW i wydziałów Komendy MO m. st. Warszawy, uzupełnioną dokumentami ukazującymi stosunek Kościoła rzymskokatolickiego do wspomnianych wydarzeń. W tomie trzecim i czwartym zosta-

na zaprezentowane dokumenty dotyczące śledztwa, represji oraz inwigilacji przez Służbę Bezpieczeństwa uczestników Marca '68.

Tom pierwszy składa się z trzech rozdziałów poświęconych: klubom dyskusyjnym, środowisku literackiemu i opozycji na Uniwersytecie Warszawskim. Zamieszczono w nim 255 dokumentów. Są to informacje i no-

tatki funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, doniesienia informatorów SB oraz – sporadycznie – dokumenty sporządzone przez innych wytwórców, a zgromadzone przez SB.

#### Kołodowski i komandosi na UW

Najwięcej miejsca poświęcono opozycji na Uniwersytecie Warszawskim. Są tu dokumenty

dotyczące Klubu Dyskusyjnego ZMS na UW, inwigilacji przez SB grupy Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, różnych grup studenckich, m.in. samokształceniowych oraz grupy Nowe Formy, a także niektórych pracowników naukowych UW, m.in. Leszka Kołodowskiego, Włodzimierza Brusa i Janiny Zakrzewskiej.

Warto podkreślić, że są to w dużej mierze dokumenty nieznanie historykom. W dotychczasowych badaniach i publikacjach dotyczących sytuacji na UW w latach 1962 – 1967 nie zajmowano się bowiem działalnością SB dotyczącą tego środowiska i nie uwzględniano dokumentacji zgromadzonej przez nią w tym okresie. Czytelnik będzie mógł poznać plany działania SB wobec wymienionych osób i środowisk oraz ich realizację i stosowane metody. Lektura informacji, dostarczanych m.in. przez tajnych współpracowników o pseudonimach „Wacław”, „Żeliszew”, „Leon” czy „X”, umożliwi poznanie przynajmniej w części stanu wiedzy SB o działalności opozycyjnej na UW. Publikowane notatki pozwolą czytelnikowi poznać m.in. przebieg i gorącą atmosferę spotkań organizowanych na uniwersytecie, podczas których dochodziło do dyskusji z udziałem studentów ze środowiska komandosów.

#### Kisielewski i inni

W rozdziale drugim zamieszczono dokumenty dotyczące środowiska literackiego w latach 1964 – 1967. Są wśród nich informacje sytuacyjne SB, dokumentacja krytycznych wobec ówczesnej rzeczywistości wystąpień pisarzy, m.in. Jana Grzędzińskiego, Stefana Kisielewskiego, Antoniego Słonimskiego, i doniesienia informatorów SB ze środowiska literackiego. Plany zabezpieczenia operacyjnego kolejnych zjazdów ZLP oraz notatki związane z ich przebiegiem ukazują skalę inwigilacji środowiska oraz fasadowość tego rodzaju imprez, zakłócanych jedynie przez glosy nielicznych niepokornych.

Zaprezentowane dokumenty umożliwiają poznanie głównych problemów nurtujących środowisko, ukazują sprzeciw pisarzy wobec tłumienia wolności słowa i druku oraz erozję wpływów PZPR wśród literatów. Pozwalają zrozumieć postawę pisarzy w lutym i marcu 1968 r. Dowodzą, że krytyczna postawa niektórych z nich wobec władz podczas zebrania

Oddziału Warszawskiego ZLP 29 lutego 1968 r., będącego katalizatorem Marca '68, nie była aktem jednorazowym i odoobnionym.

Rozdział pierwszy poświęcono działalności warszawskich klubów dyskusyjnych. Na podstawie przedstawionych dokumentów można się przekonać, że po rozwiązaniu Klubu Krzywego Koła warszawska inteligencja szukała innych możliwości rozmowy i wymiany myśli w oficjalnych strukturach. Miejscami stwarzającymi takie możliwości były kluby, których działalność przedstawiono: Klub Literacki Ognisko, Towarzystwo Kultury Moralnej, Klub Dobrej Roboty i Klub Ludzi Interesujących. Należy podkreślić, że SB uważnie obserwowała ich działalność, uznając je za ogniska opozycji. Dokumenty dotyczące klubów to przyczynek do dziejów fermentu ideowego lat 60., o którym w kontekście Marca '68 warto pamiętać. Wśród dokumentów dotyczących klubów na uwagę zasługuje notatka SB dotycząca Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności. Wielu z jego członków odegrało istotną rolę w działaniach opozycyjnych i wydarzeniach Marca '68.

#### Dokumenty warte zapamiętania

W książce przypomniano kilka dokumentów publikowanych już wcześniej. Jest wśród nich jeden z najważniejszych dokumentów opozycyjnych lat 60. „List otwarty” Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, tekst wystąpienia Leszka Kołodowskiego wygłoszonego 21 października 1966 r. na otwartym zebraniu ZMS na Wydziale Historii UW oraz tekst uchwały CKKP z 27 października 1966 r. wykluczającej Kołodowskiego z PZPR.

Publikowane dokumenty zostały zaopatrzone w przypisy rzeczowe i tekstowe. Lekturę ułatwiają liczne przypisy biograficzne. Dzięki nim czytelnik otrzymuje podstawowe informacje o osobach wymienionych w publikowanych dokumentach, w tym zarówno zaangażowanych w działalność opozycyjną, jak i funkcjonariuszach SB. Sporządzając wspomniane biogramy, autorzy publikacji nie ograniczyli się do przywołania wiadomości ze źródeł powszechnie dostępnych, ale sięgnęli również do akt z archiwum IPN oraz archiwum Uniwersytetu Warszawskiego.

—Franciszek Dąbrowski,  
Paweł Tomasiak



♦ Dymy wokół posągu Chrystusa przypominały sceny z powstania warszawskiego



♦ Manifestacja studencka na ul. Traugutta w Warszawie



♦ Studenci pod pomnikiem Mickiewicza w Krakowie ogłaszają solidarność z warszawskimi kolegami

## Kalendarium wydarzeń

## 1967

**5 VI** Rozpoczyna się wojna sześciodniowa, w której Izrael pokonał państwa arabskie

**12 VI** Zgodnie z zaleceniami ZSRR PRL zrywa stosunki dyplomatyczne z Izraelem

**19 VI** Przemówienie Władysława Gomułki na VI Kongresie Związków Zawodowych; przywódca PZPR określa polskich Żydów mianem V kolumny; w kolejnych miesiącach rozpoczyna się antysemicka czystka, która obejmuje początkowo wojsko, aparat bezpieczeństwa i partię

**25 XI** Na scenie Teatru Narodowego premiera „Dziadów” Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka, przygotowana dla uczczenia 50. rocznicy rewolucji październikowej

**8, 14 XII** Ze względu na chorobę Gustawa Holoubka odwołano dwa kolejne spektakle, nasilają się pogłoski o niechęci władz do inscenizacji ze względu na jej rzekomy antyradykalny wydźwięk

## 1968

**5 I** W Pradze nowym I sekretarzem Komunistycznej Partii Czechosłowacji zostaje Aleksander Dubczek, rozpoczyna się praska wiosna – próba reformy systemu i budowy „socjalizmu z ludzką twarzą”; fakt ten budzi ogromne nadzieje także u Polaków, kilka tygodni później pojawia się hasło „Cała Polska czeka na swego Dubczeka”

**16 I** Zapada decyzja o zawieszeniu wystawiania „Dziadów”

**30 I** Ostatnie przedstawienie „Dziadów” z udziałem publiczności, po spektaklu długotrwałe owacje, padają okrzyki „Precz z cenzurą”; grupa studentów PWST oraz komandosów formuje demonstrację, z transparentami „Chcemy prawdy Mickiewicza” i „Żądamy dalszych przedstawień” ponad dwieście osób udaje się pod pomnik Mickiewicza, gdzie składają kwiaty; po zakończeniu manifestacji milicja zatrzymuje 35 osób, dziewięć ukarano grzywnami

**1 II** W Warszawie rozpoczyna się zbieranie podpisów pod protestem w sprawie zdjęcia „Dziadów”; w ciągu dwóch tygodni zebrano 3145 podpisów

**2 II** We wrocławskich domach studenckich w ciągu kilku godzin pod protestem zebrano 1170 podpisów

**19 II** Janusz Szpotański został skazany na trzy lata więzienia za „sporządzenie [...] opracowań szkodliwych dla interesów państwa”, czyli utworów satyrycznych, przede wszystkim opery „Cisi i gęgacze”

**29 II** Nadzwyczajne zebranie oddziału warszawskiego ZLP; po burzliwej dyskusji (w której Stefan Kisielewski określił władzę mianem „dyktatury ciemniaków”) przyjęto re-

## Słońce stało niżej

Teresa Bochwic, dziennikarka, Polskie Radio

Czego się po tym wiecu w samo południe spodziewaliśmy? Myśleliśmy, że upadku Gomułki, wyjścia z Polski Rosjan, wolności słowa, demokracji. Przywrócenia na studia wyrzuconych z powodu „Dziadów” kolegów. Słowem – nowego, wspaniałego świata. Studenci równo, razem – my, dzieci powstańców warszawskich, którzy słyszeliśmy, że po 1956 roku już jest lepiej niż za stalinizmu; dzieci ubeków, które nie chciały żyć tak jak ich rodzice; młodzi naukowcy – przydużona polska inteligencja.

W piątek 8 marca rano na zajęciach podawaliśmy sobie: „tak, o

12.00, na głównym dziedzińcu”. Asystenci puścili nas wcześniej. Przedwiośnie, błyski słońca, odgarnięte kupy śniegu.

Pamiętam dwa tłumy na dziedzińcu UW. Studentów z ZMS w zwartym szpalerze i moich kolegów z drugiej strony. Napierali na siebie, tamci wyrwali mnie z tłumy, koledzy za płaszcz ciągnęli do siebie. A z tyłu „robotnicy” w kuloodpornych kamizelkach częstowali już pałkami moje koleżanki.

Było dobrze po drugiej, gdy z wysokiej ławki przemawiała płomiennie Irena Lasota. Wyłoniliśmy delegację z Jadwigą Staniszkis. Delegacja – jak się do-

wiedzieliśmy potem – została aresztowana. Dobra lekcja kultury politycznej.

Wycofaliśmy się ku wyjściu z uniwersytetu. Obrzuciliśmy drwiąco drobnymi pieniawkami „robotników” czekających przy autokarach. Potem zbieraliśmy je w śniegu. Słońce stało niżej.

Tych czterysta niebieskich postaci przeciętych ukośnie białymi szarfami i z białymi pałkami, to był absolutny szok. Pędzili na nas od bramy głównej. Przelociało, poleciało dalej, goniło, było, wyło, ścigało zanogi z muru. Pod BUW, obok autokarów „robotniczych”, zobaczyłam, jak trzech facetów kopie po brzu-

chu leżącą dziewczynę. Za rogiem budynku staniał się mój kolega, bodajże Marek Lifszes, którego kilku facetów w długich płaszczach biło tymi czarnymi twardymi pałkami. Z głowy spływała mu krew, powtarzał z bezgranicznym zdumieniem: „Ludzie, nie bijcie, Polacy...”

\* Między 8 a 19 marca, do słynnego przemówienia Gomułki („nie pies, ni wydra, coś na kształt świra”), minęła dla nas cała epoka.

Ruszyła się politechnika w obronie bitych dziewcząt, a po niej cała Polska. Strajki na uczelniach, na politechnice przekupki z bazaru dawały kosze z wyżerką. Umęczeni przemysłowymi wiecami zwykli ludzie z kraju (dowcip: „syjoniści do Syjamu, Gomułka do Wietnamu!”). Dość, dość, dość. Okazało się, że ONI są zawsze tacy sami. Rozpędzono demonstrację, aresztowano, wy-

rzucano z pracy i ze studiów ponad 3000 osób w całej Polsce.

Było jeszcze za wcześnie. Za dwa lata ruszyli się robotnicy na Wybrzeżu, ale wtedy inteligencja zamarła; dopiero po 12 latach, jesienią 1980, wybuchła wspólna mądra „Solidarność” całej Polski.

Dzisiaj chwilami nakłada mi się w pamięci strajk okupacyjny na politechnice z 1968 roku z okupacją Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w grudniu 1981, przygrywką przed stanem wojennym. Ci sami wspaniali chłopcy, pełni nadziei na wolną Polskę. I tu, i tu na krótko zapachniało wolnością.

Dzisiaj wciąż nie mogę uwierzyć, że niektórzy z Marca '68 zbratali się z oprawcami.

1.02.2008

(w tekście wykorzystałam swoje wspomnienie opublikowane pod pseudonimem Maria Szerszeń w „Karcie” nr 5/1988)

## „Warszawianka” na Plantach

Waldemar Czyż, student historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie emeryt

W środę 13 marca już o szóstej rano byłem na nogach. Chciałem z kolegami załatwić nagłośnienie, choćby megafon na baterie, na wiec zaplanowany tego dnia pod pomnikiem Mickiewicza na krakowskim Rynku Głównym. Zależało nam na tym bardzo, bo podczas dwóch poniedziałkowych wieców na rynku mówcy nie byli w stanie przekrzyknąć zebranego tłumu. Poszliśmy więc z prośbą do paulinów z klasztoru Na Skal-

ce. Na próżno, zakonnicy albo takiego sprzętu nie mieli, albo obawiali się wypożyczyć. Dzień wcześniej koledzy wybrali się nawet do komitetu wojewódzkiego PZPR z bezczelnym żądaniem nagłośnienia wiecu. Ale jeden z sekretarzy ich wyprosił, zapisawszy najpierw nazwiska. Potem szukała ich bezpieka.

Już rano zobaczyłem, że na wiec nie ma szans. Kordony milicyjne zablokowały ulice prowadzące do Rynku. Długi czas krą-

żyłem wokół. Nagle słyszę odgłosy studenckiego pochodu. Wołają „Chodźcie z nami!” i śpiewają „Warszawiankę”. Koło Collegium Maius widzę armatkę wodną i szpalery milicjantów w okularach przeciwgazowych i z pałkami. Rozkaz do ataku. Milicjanci gną studentów po Plantach, waląc pałkami. Pamiętając słowa rektora, że na terenie uniwersytetu nic nam nie grozi, staram się dostać do Collegium Novum. To samo robią inni. Na placu przed Novum wjeżdża armatka wodna. Si-

ła wody zwała z nóg. Cały plac spowity dymem, eksplodują granaty z gazem łzawiącym, wszyscy płaczą.

Jest godzina 12.10. Rusza na nas szpaler milicjantów z pałkami, gazik stojący przy Plantach miota petardy z gazem. Chowamy się do budynków uniwersyteckich. Gdy atak słabnie, wychodzimy. Wtedy znów atakują. Milicjanci są brutalni, ze szczególnym upodobaniem biją i kopią dziewczęta. Widzę, jak jedną z nich ciągną za włosy do mi-

licyjnej budy. Wreszcie wpadają do środka Collegium Novum, wyważają drzwi w Collegium Witkowskiego. Biją i kopią, traktują po drodze tych, którzy upadli. Nie oszczędzają też profesorów. Z ręcznych rakietnic rozbijają okna. Granaty z gazem wpadają do sal wykładowych. Po tym ataku milicjanci wycofują się, zabierając do bud kilkanaście osób. W holu Collegium Novum spotykam docenta Marka Sobolewskiego, który wzywa wszystkich do auli, gdzie ma być uchwalona nowa rezolucja.

A wieczorem w Żaczku i innych akademikach zaczyna się produkcja pałek, łomów, butelek z koktajlem Mołotowa.

–not. jsad.

## Solą w oczy

Profesor Maciej Serwański, w 1968 roku student IV roku historii UAM

Wieści o zajściach w Warszawie dotarły do Poznania z kilkudniowym opóźnieniem. 11 marca studenci wyszli na plac Mickiewicza między innymi po to, by zademonstrować

przeciw cenzurze i domagać się wolności słowa. Manifestacja miała pokojowy przebieg. Nie było starć z milicją. Z czasem demonstracje zaczęły przybierać na sile. Wkrótce studenci ponownie zebrałi się

na placu Mickiewicza. Tym razem, aby palić gazety. Kupowaliśmy „Trybunę Ludu”, niektórym udało się zdobyć nawet egzemplarze „Prawdy”. Gazety paliliśmy wieczorem. Dziś nie pamiętam już niestety, czy 11, czy może już 12 marca. Pamiętam za to, że bijący od ognia blask pomógł Służbie Bezpieczeństwa porobić świetne zdjęcia. Kulminacją protestów nastąpiła 13 marca. Milicja wdarała się na teren uniwersytetu. Rozpoczęło się paława-

nie. Studenci próbowali uciekać do budynku przez okna na parterze. Bronili się też, jak mogli. Dziewczyny wpadły na pomysł, że milicjantom można rzucać w oczy sól. Wówczas ich kaski nie miały jeszcze osłon na oczy. Wkrótce wszystkie solniczki w naszej stołówce zostały opróżnione. I jeszcze jedna anegdota. Dlaczego milicja wkroczyła do akcji akurat w środę? Tego dnia w telewizji była transmisja meczu Górnik Zabrze – Manchester Utd.

A oni nie mogli jej oglądać, bo musieli cały czas być zgrupowani. Wieść niesie, że byli wściekli...

Po brutalnej akcji milicji protesty wygasły. Rozpoczęły się represje, między innymi relegowanie z uczelni. Dla nas Marzec '68 był cenną lekcją. Nie myśleliśmy wówczas o partyjnych rozgrywkach, antysemityzmie. Wyszliśmy na ulicę po prostu z czystą chęcią zawalczenia o wolność.

–Łukasz Zalesiński



↑ Człono manifestacji studenckiej przed Wydziałem Humanistycznym UMCS w Lublinie



↑ Funkcjonariusze SB zatrzymują studenta w lubelskim miasteczku akademickim

# NBP W 40. rocznicę Marca



Piątek | 7 marca 2008

Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu monety upamiętniające 40. rocznicę Marca '68 o nominatach:

■ 10 zł – wykonaną stemplem lustrzanym w srebrze – 3 marca 2008 r.,

■ 2 zł – wykonaną stemplem zwykłym w stopie Nordic Gold – 5 marca 2008 r.

## Marzec 1968

PROF. JERZY EISLER  
Instytut Pamięci Narodowej

Pod tym umownym pojęciem kryje się kilka różnych, niekiedy ze sobą powiązanych wątków. Co więcej, w zależności od tego, kto odwołuje się do Marca, podkreśla przede wszystkim to, co w największym stopniu dotyczy jego samego i środowiska, w którym wtedy się obracał. Zrozumiałe jest więc, że osoby, które po Marcu wyemigrowały z Polski, oraz ich bliscy, którzy pozostali w kraju, najczęściej wspominają haniebną kampanię antysemitką, skrywaną nieudolnie przez czynniki oficjalne pod hasłami antysyjonistycznymi. W takim klimacie w latach 1968 – 1972 wyemigrowało z Polski ponad 15 tys. Żydów i osób żydowskiego pochodzenia.

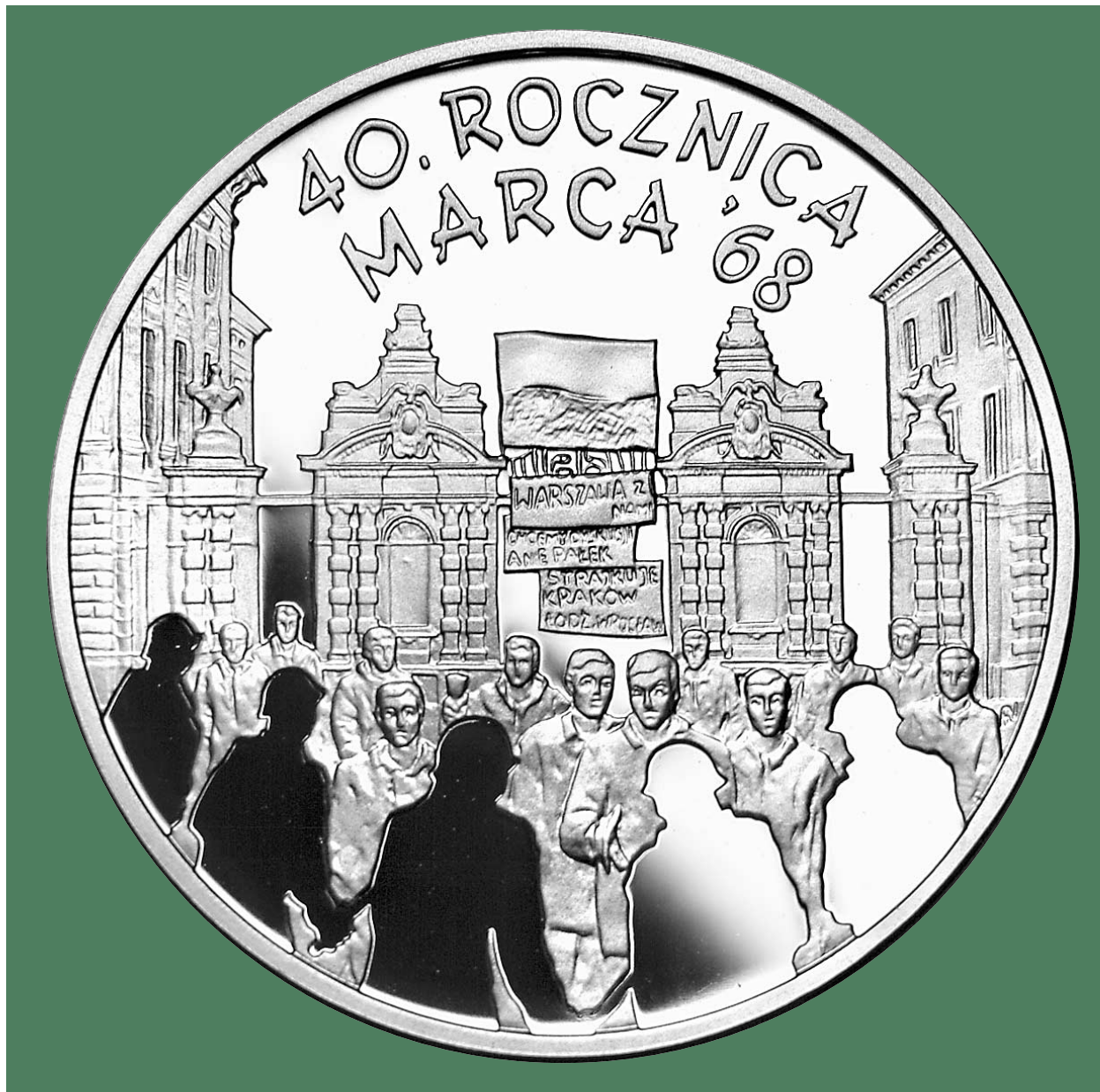
Dla ludzi, którzy w 1968 r. studiowali, najważniejszy jest zwykle właśnie studencki nurt Marca. W pamięć tych osób najmocniej wryły się wiece, strajki i manifestacje studenckie. Studenci kontestujący w Polsce w 1968 r. występowali pod hasłami wolnościowymi, odwołując się do lewicowej frazeologii. Walczyli o demokratyzację i liberalizację systemu, a także o prawo do życia w prawdzie. Stąd może wzięło się jedno z najbardziej popularnych wówczas haseł: „Prasa kłamie!”.

Z kolei dla ludzi ze świata kultury, nauki i sztuki Marzec nawet po latach jawi się głównie jako pogrom inteligencji. Okres, w którym w środkach masowego przekazu atakowano z niezwykłą brutalnością – wymienianych z nazwiska – pisarzy i naukowców. Cechą wspólną tych wszystkich wystąpień (będących kalką wypowiedzi działaczy partyjnych) było odmawianie atakowanym nie tylko walorów ideowo-moralnych, ale także po prostu zawodowych kwalifikacji.

Genezy wydarzeń marcowych można szukać na przełomie lat 50. i 60. Ekipa Władysława Gomułki zaczęła wtedy coraz wyraźniej odchodzić od bardziej liberalnej polityki z okresu Października '56. Stopniowo narastały konflikty między intelektualistami a administratorami życia umysłowego w Polsce. Towarzyszyła temu niejawną walka o wpływy i władzę w kierownictwie PZPR. Angażowali się w nią głównie młodzi działacze średniego i niższego szczebla, którzy chcieli awansować kosztem starszych towarzyszy, nierzadko żydowskiego pochodzenia. W swoich planach stawiali oni na nieformalną kołtę partyjną grupującą się wokół ministra spraw wewnętrznych gen. Mieczysława Moczarą (tzw. partyzantów). Do własnych celów chcieli instrumentalnie wykorzystać młodzież studencką, która zaprotestowała przeciwko administracyjnej decyzji o zdjęciu ze sceny Teatru Narodowego „Dziadów” Adama Mickiewicza.

W obronie kolegów relegowanych w związku z tymi protestami z uczelni studenci zorganizowali 8 marca 1968 r. wiec na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego. Zgromadzenie zostało brutalnie rozpedzone pałkami przez przybyły na teren uczelni „aktyw robotniczy” oraz zwarte oddziały MO. Wiece ten zapoczątkował falę solidarnościowych wystąpień studenckich w szkołach wyższych niemal w całej Polsce. Do ulicznych demonstracji i starć z milicją doszło w kilkunastu miastach.

Wystąpieniom młodzieży towarzyszyła kampania antyinteligentka i antysemitka. Wiele osób na eksponowanych stanowiskach usuwano wtedy z partii i z zajmowanych stanowisk. Czystka objęła aparat partyjny i administrację państwową, świat nauki, kultury i sztuki, media, wojsko; wcześniej dokonano jej w aparacie bezpieczeństwa. Polska miała wówczas jednoznacznie złą opinię na Zachodzie. Na jej dalsze pogorszenie wpłynął udział Wojska Polskiego w inwazji na Czechosłowację i stłumieniu Praskiej Wiosny. ■



➤ **WSZYSTKIE MONETY EMITOWANE PRZEZ NBP SĄ PRAWNYM ŚRODKIEM PŁATNICZYM W POLSCE**

■ **nominat – 10 zł**  
metal – Ag 925/1000  
stempel – lustrzany  
średnica – 32 mm  
masa – 14,14 g  
wielkość emisji – 118 000 szt.  
(nakład)

**Awers:** Z prawej strony wizerunek orła ustalony dla godła Rzeczypospolitej Polskiej. U góry z prawej strony półkołem napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA. Poniżej orła z prawej strony oznaczenie roku emisji: 2008. U dołu wizerunki: otwar-

tej książki i pod nią zamkniętej książki. Z lewej strony stylizowane wizerunki spadających karteek. Pod prawą tapą orła znak mennicy M/W.

**Rewers:** Stylizowany wizerunek bramy głównej Uniwersytetu Warszawskiego. Poniżej stylizowana flaga symbolizująca flagę polską oraz stylizowane wizerunki transparentów. U góry półkołem napis: 40. ROCZNICA/MARCA '68. U dołu stylizowane wizerunki milicjantów i strajkujących studentów. Projektant monety Andrzej Nowakowski

■ **nominat – 2 zł**  
metal – stop CuAl5Zn5Sn1  
stempel – zwykły

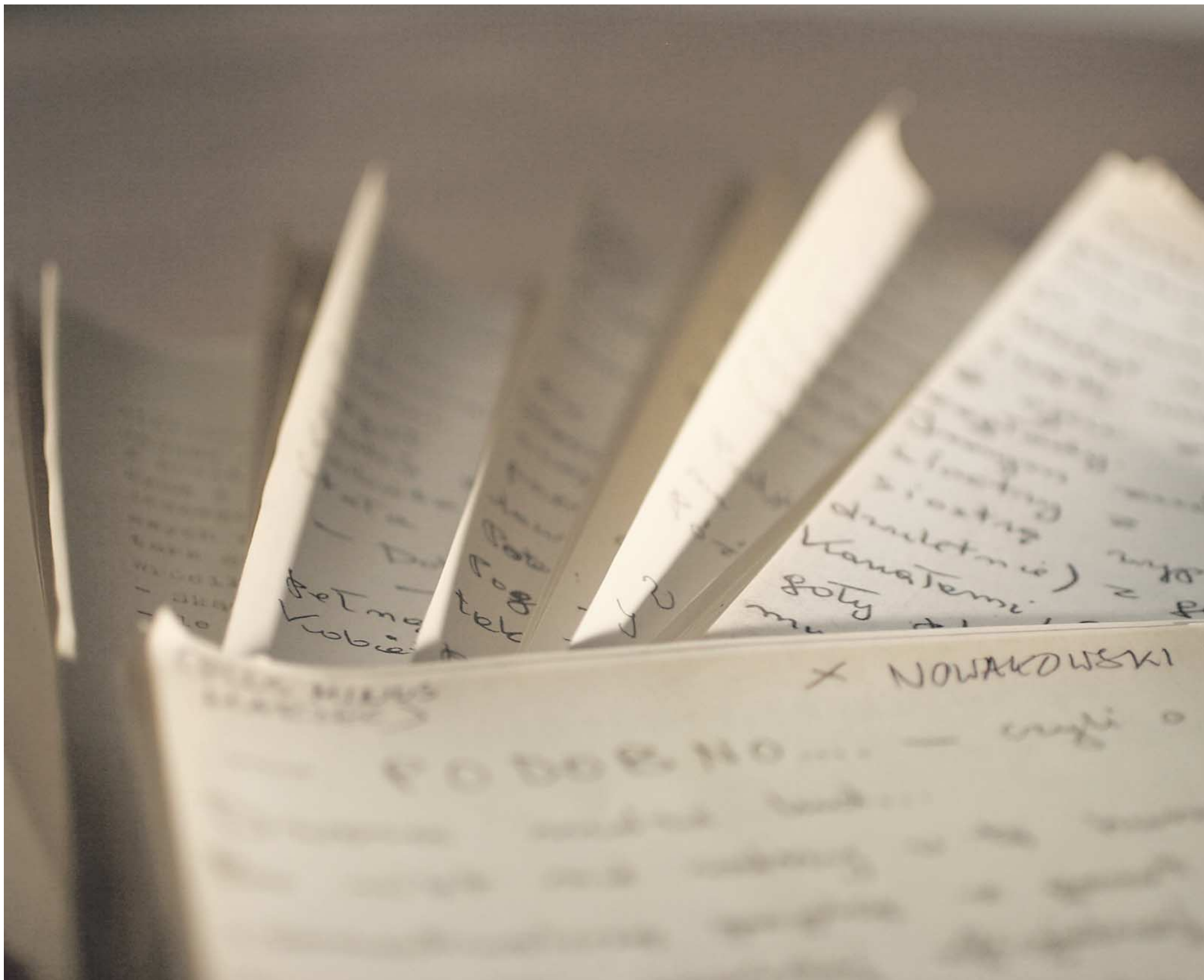
średnica – 27 mm  
masa – 8,15 g  
wielkość emisji – 1 400 000 szt.  
(nakład)

**Awers:** Wizerunek orła ustalony dla godła Rzeczypospolitej Polskiej, po bokach orła oznaczenie roku emisji: 20-08, pod orłem napis: ZŁ 2 ZŁ, w otoku napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA, poprzedzony oraz zakończony sześcioma perłkami. Pod lewą tapą orła znak mennicy M/W.

**Rewers:** Stylizowany wizerunek bramy głównej Uniwersytetu Warszawskiego. U góry wizerunki orła uniwersyteckiego, poniżej stylizowana flaga symbolizująca flagę polską oraz

spadające kartki papieru. U dołu pomiędzy murami bramy stylizowane wizerunki transparentów oraz strajkujących studentów. Na dole półkołem napis: 40. ROCZNICA MARCA '68. Na boku: Ośmiokrotnie powtórzony napis: NBP, co drugi odwrócony o 180 stopni, rozdzielony gwiazdkami. Projektant rewersu Andrzej Nowakowski. Projektant awersu Ewa Tyc-Karpińska. Informacje o sposobie nabycia monet na stronie: [www.nbp.pl](http://www.nbp.pl). Monety zostały wyprodukowane w Mennicy Polskiej SA w Warszawie





♦ Pożółtkłe strony rękopisu sprzed 40 lat. Rękopisy podobno nie płoną. Te zachowały się w Maisons-Laffitte



**W:** Kiedy pan zaczął prowadzić „marcowe” zapiski?

**MAREK NOWAKOWSKI:** — Jeszcze w 1967 roku. Trzeba pamiętać, że zanim nastąpiły wydarzenia Marca '68, była wojna arabsko-izraelska, a po niej nastał w Polsce czas Moczara. Mnie ta sytuacja rozgrzała, czuło się narastające napięcie. Wtedy zacząłem notować. Różne historie – to, co ludzie mówili, opisy wydarzeń, sprawy, których byłem świadkiem,

## W wirze brudnych spraw

**ROZMOWA | Marek Nowakowski o swoich niepublikowanych notatkach z Marca '68, które dzięki staraniom Narodowego Banku Polskiego zostały po raz pierwszy opublikowane w całości**

uliczne sceny, rozmowy w knajpach, relacje znajomych. Dużo się działo. Pojawiły się nowe hasła, przekazywane od góry do dołu. Góra podawała, że mamy w Polsce piątą kolumnę Syjonu, więc w zakładach pracy zaczęły się odbywać rozliczenia: kto jest, a kto nie jest syjonistą. Wciągnął mnie ten wir brudnych spraw. Tak powstał tekst-kolaż, tworzony szybko i na gorąco. Rósł i rósł, aż w końcu osiągnął mniej więcej 200 stron maszynopisu, co jest w moim przypadku bardzo pokaznym materiałem. Dałem mu wtedy tytuł „Jak zazdroścę Cyganom”. Z tęsknoty za wolnością.

**Czy któraś z opowieści szczególnie zapadła panu w pamięć?** Każda jest dla mnie ważna. Podam przykłady: miałem kolegów w fabryce, opowiedzieli mi, jak wyglądało u nich zebranie partyjne, kiedy zaatakowano jednego z pracowników, że jest syjonistą. Notowałem, bo to ciekawe. Dalej – koleżanka Żydówka opowiadała o strachu, jaki ogarnął jej starą matkę. Obudzili się atawizm prześladowań, szczególnie w kobiecie, która przeżyła Holokaust. Popłoch, synagogę podpalają – zapisałem. W tramwaju jedna pani mówi do drugiej: „Ci studenci, co, oni źle mają? Do- stają jedzenie, stypendia, a

robią jakieś awantury...”. Tak głądzi. Nagle motorniczy staje i każe jej wysiąść, bo... przeszkadza mu w pracy. Jakiś inżynier, szwagier mi opowiadał, zaczął ryc pod dyrektorem – że jest Żydem. Pojechali sprawdzić do rodzinnego miasteczka pochodzenie, groby, metryki. Okazało się, że nieprawda, ale osad pozostał – że coś on taki „nie nasz”.

**Nie miał pan obaw, notując te historie?**

Oczywiście, ale nie chcę już dziś wdawać się w szczegóły. Przyjaciele chałupniczą metodą robili moim notatkom zdjęcia, na wszelki wypadek, żeby pozostały chociaż na kliszy.

**Dlaczego pan tego nie opublikował w drugim obiegu?**

Było blisko. Po różnych perturbacjach na początku 1969 roku przesłałem cały materiał przez Jugosławię do Paryża, do Jerzego Giedroycia. Bardzo chciał to wydać jako książkę, która byłaby pierwszą relacją na gorąco z Marca '68. Rozmowa, pamiętam jak dziś, odbyła się w restauracyjce nad Sekwaną. Siedzieliśmy z Zygmuntem Hertzem, Jerzym Giedroyciem i Gustawem Herlingiem-Grudzińskim. Czulem rozkosz. Ale potem przyszły wątpliwości, że to jest literacko jeszcze nie- skończone, niedojrzałe. I mimo szansy, jaka się pojawi-

ła – na zainteresowanie Zachodu, na przekłady, zdecydowałem się nie wydać. Ukazało się jedynie w ciągu kilku lat osiem tekstów podpisanych pseudonimem Seweryn Kwarac. Całość została w Maisons-Laffitte, dostałem ją dwa lata temu z depozytu. Część to rękopis, bo wszystko toczyło się wtedy w dużym tempie.

**Czy te notatki mają dziś dla pana sentymentalne znaczenie?**

W trakcie ich pisania miałem przede wszystkim poczucie pohańbienia. Jakby ktoś co chwila uderzał mnie w twarz.

—rozmawiał Krzysztof Feusette



# Marzec na gorąco

**MAREK NOWAKOWSKI**  
pisarz

## PODOBNO...

– czyli o życiu i sprawach Dworu mówi lud...

Bo nikt nie wierzy w tę huraradną i krzepką, i samochwalczą papkę z gazet, radia czy telewizji. I wokół każdej oficjalnej prawdy tak przede się nieprzerwanie siatka gęsta zakulisowych wieści, przecieków, przypuszczeń podawanych z ust do ust jak sztafetowa pałeczka.

To – PODOBNO – anonimowe, tajemnicze, wielogłose, to ziarno tajne i uporczywe, grunt jest podatny, gotowy w ludzkich duszach, gleba zrodzona z niewiary i nieufności, oszukiwany od lat naród, skolowany i zagubiony, nie przestaje szukać własnej rozświetlającej ten cały labirynt latarki.

W tych dniach, kiedy rządu tuba huczała – Izrael agresorem! – krążyły po kraju dowcipy jak w latach okupacji, cichcem przekazywane, przewrotne i zupełnie odmienne od stanowiska tych ze Dworu, odżył znów ten przysłowiowy humor wolnych i sceptycznych ludzi, wybuchał samorodną eksplozją i poczuciem braterstwa.

– Już idą na Kair! – podawano szeptem. – Na Damaszk!

Satysfakcja w tym i poczucie wspólnoty z małym narodem na skrawku ziemi siedzącym, krwawo doświadczonym przez wojny i żarłocznych sąsiadów. Cieszył się stolarz z warsztatu na mojej ulicy, cieszył się stróż, kapuś i lizus, cieszył się dyrektor fabryki, gdzie pracuje mój przyjaciel, a karierowicz i antysemita przecież z tego dyrektora.

Pili ludzie w knajpach pod Żydów, Żydków, Izraelczyków, różnie ich nazywano.

Z nietajoną satysfakcją (że ktoś w imieniu wielu to jednak powiedział) powtarzano słowa z kazania kardynała o małym Dawidzie walczącym z Goliatem. I ci wszyscy ludzie na masówkach w fabrykach, biurach i ministerstwach zgodnie podnosili dłonie na znak aprobaty dla rezolucji potępiających Izrael, a gdy tylko ta oficjalna, niewolnicza konieczność została spełniona (żeby się nie narażać, żeby nie stracić posady, awansu...), już za chwilę w luźnej swobodzie prywatnych rozmów cieszyli się z sukcesów małego kraju i ta cała brudna skóra masówek i rezolucji zślizła z nich od razu, obca, nie ich przecież, z przymusu tylko nałożona.

...Idzie ulicą ten junacki podpity rozrabiacz. Taki krok z kołosem, siła w nim niewyżyta po tej wódce aż kipi, chęć rozróby, szuka ofiary i pretekstu. Zobaczył milicjanta, podchodzi do niego, właściwie tak go obchodzi, chce zagadać, wyraźnie chce zagadać. Ten milicjant, zmęczony nocną służbą i niezły chłop chyba, udaje, że nie widzi

natarczywego rozrabiacza.

– Nieźle, panie władzo, całkiem nieźle – zagaduje go jednak ten młody podpity junak.

– Co nieźle? – pyta milicjant.

– Idą do przodu.

– Kto? – pyta milicjant, ale już w jego oczach błysk zrozumienia.

– No, tak ogólnie... – mówi młody rozrabiacz. – Jedni do przodu i leją drugich, a miało być odwrotnie...

– Co odwrotnie? – pyta milicjant i uśmiech na jego twarzy, przyjazny, naturalny, z trudem maskowany służbową miną.

– Żydy! – śmieje się donośnie młody rozrabiacz. – ...Poszły do przodu!

Zbierają się gapie. Milicjant sztywnieje oficjalnie.

– Idźcie spać – mówi surowo. – Jesteście, obywatelu, zmęczeni...

Młody rozrabiacz odchodzi. Ta chęć rozróby pękła w nim po tym porozumieniu prywatnym, utajonym z władzą.

...PODOBNO... – mówią na imieninach u cioci, na prywatce u Jasia, na wódce z kierownikiem, prezes do żony, konstruktor do konstruktora, frezer do kumpla, student do swojej dziewczyny...

...PODOBNO tam na Dworze wcale nie jest tak niezbiecie i monolitycznie, jak widać z wierzchu, tam ciągle frakcje, grupy, grupki, orientacje i orientacyjki, podgryzają się i przepychają, a na każde czyjeś spotkanie czekają jak sępy, jedni chcą drugich..., drudzy trzecich, podobno Najważniejszy zachwiany, nowi sposobą się do władzy, młodszy, podobno bardzo pazer, podobno Boss Najważniejszy nieźle musi się gimnastykować,

żeby się od tej chciwej zgria następców opędzić, podchodzągo chytrze, rozmaitymi sposobami, dużo Bossowi pod nosem mocnych i konkurencyjnych wyrosło, Szef Porządku, aksamiitny baryton, specjalista od poloneza zgody narodowej, szef kombatanckiego bractwa, powiększa on podobno swoje wpływy, aparat też ma w swoim ręku bardzo ważny, reklamę i popularność umie sobie nieźle robić, młodszy się do niego garna, ale chyba małe szanse, bo to jednak głupio, żeby szef policji głową państwa, natomiast Boss Największej Prowinjacji dużo mocniejszy i popularność jego rośnie, podobno miał oświadczyć, że wyciągnie kraj z ekonomicznego impasu, rządy technokratów proponuje, ale mało kto w rzeczywistości wierzy, mało to razy różni już obiecywali i co z tego wyszło, Boss Najważniejszy też kiedyś tak mówił, podobno Boss Trzeci i Boss Czwarty też się szykują, jeśli zaś chodzi o Piątego, to jego sytuacja mocno nadwątlona, nie umie grać w te ich warcaby, za prosty, za szczery, mówią, że i ludzkie porywy serca u niego bardzo się liczą, jasne, że taki tam na Dworze do niczego nie dojdzie...

I tak szu, szu, półgębkiem, z miną tajemną i skupioną, kolegę za rękaw, ucho do ucha, dziesiątki wariantów, konfiguracji i szarad.

...PODOBNO zwolennicy tego, co zwał do Albanii, też grają, też mają swoje sposoby i chwyt, przypominają robotnikom o czasach dawniejszych, dowcip też taki krąży: – Czy wiecie, kto nocą pojawia się w Partyjnym Domu? Duch Bieruta, i trzyma w ręku pęto kielba-

sy, kilo za szesnaście złotych, a nocą w fabryce stróż odkrył plik wrogiej bibuły, napisane tam, że lud gnębi i wyzyskuje klika syjonistów i rewizjonistów, bo oni to niespokojne duchy, różne eksperymenty robią i człek pracujący tylko cierpi na tym; a ten mój znajomy, wysoki dostojnik, szepcze ktoś komuś – po wódce się wygadał, będą duże zmiany – jakie? nie wiadomo... – tak krąży wieści i przypuszczenia, podskórnym, potajemnym, takie korytarze korników...

PODOBNO – jak ptaszyczo wielogłose kracze pod tą duszną, szczelną pokrywą.

Oczy ludzi czasem zabłysną ożywieniem, nadzieją, ale na krótko tylko przychodzi ta chwila lekkości i wiary.

Nagle ktoś z tą wieścią – PODOBNO – urwie w pół słowa, zapatry się martwym, pustym wzrokiem przed siebie, nachodzi wtedy taka refleksja mroząca, świadomość bezsily, szamotaniny i bzdury; wzruszy ktoś wtedy ramionami, spojrzy na zegarek, odejdzie zgaszony i jałowy...

Niech to będzie technik Stolarek... Niech to zdarzy mu się w samoobsługowej knajpie pełnej szyb, luster i ohydnych pikasów na ścianach, oświetlonej trupimi jarzeniówkami. Pożegna się technik Stolarek z kolegami, powlecze się zły i zgorzkniały do domu.

Może zdarzyć się również, że spije się technik Stolarek zbyt mocno i z rykiem wściekłym, bezsensownym pogna w tłum.

– Odbiła mu szajba – ktoś stwierdzi obojętnie. Wybiegnie technik Stolarek na ulicę, tam dosięgną go pały milicjantów, noc w izbie wytrzeźwień, długa koszula,

pasami przywiążą do łóżka, rachunek za noclegi rozróbę.

Wróci do domu technik Stolarek.

– Tyle pieniędzy zmarnowałeś – głos żony.

Więc trzeba tę idiotyczną stratę nadrobić, wziąć jakąś robotkę na boku, coś pokombinować...

Może to być inny Stolarek, na przykład inżynier młody, taki na dorobku inżynierki, ile to już lat na tym ciulaczym, chomikowym dorobku. Żona młoda i ładna, w wysokich modnych butach i białych pończochach, przytulona do jego ramienia.

– Pa, Baśka, cześć stary!

Ipójdą sobie z tym – PODOBNO – bezsilnym i jałowym.

Żona: – Ta zastawa Jurka to jednak dużo lepszy i szykowniejszy wóz od naszego.

Młody inżynier: – Hmm...

Żona: – I pomyśl, tą zastawą byli w Jugosławii, bardzo dobrze im się jechało.

Młody inżynier: – Hmm...

Żona: – Bo syrenką jechać do Jugosławii to okropne... Nawet Włodkowie już zmienili swój wóz.

I będzie siedział młody inżynier nocami przy projektach i kosztorysach, prace zlecone, jeszcze wykłady w szkole wieczorowej – wszystko na zastawę, na Jugosławię.

Być może w trakcie tej pracy mozolnej i długoterminowej gdzieś w knajpie czy u przyjaciół wypije młody inżynier zbyt dużo i wybuchnie tym wściekłym bezsensownym wraskiem z głębi duszy (to – PODOBNO – tak go wytrąci z równowagi i rozjuszy), będzie tłukł kieliszki, będzie rwał się do bicia.

Zmęczone, zapiekłe w tej szamotaninie oczu. Jak w błysku magnezji to wszystko.

A później: – Bardzo was przepraszam, zaszkodziło mi jakoś...

Kierat toczy się dalej, skrzypią szprychy, trzeszczą wiązadła, miarowo, rytmicznie, jak budowla piramid, dni, miesiące, lata...

## Matka tej dziewczyny

jest kobietą przeszło pięćdziesięcioletnią, spokojną i cichą, ale w jej oczach czai się zawsze u podłożu jakiś strach czy niepokój. O swoim życiu podczas okupacji niechętnie opowiada. Kiedyś wspomniała córcę, nastrój wieczoru to spowodował, święto umarłych wtedy, tłumy spieszące na cmentarz – o ojcu zakatowanym na jej oczach w obozie zagłady.

Innym znów razem, list wtedy przyszedł od jej siostry z Australii, opowiedziała jak właśnie z siostrą wyprowadzały tę dziewczynę (wtedy dziecko dwuletnie) z getta, dziurą w murze, piwnicami, kanałami, na koniec trzeba było przeczołgać się przez goły plac, dwadzieścia metrów, nie więcej, a pod murem żandarm miarowo spacerował i coś sobie podśpiewywał.

Ta sprawa z matką zaczęła się kilka dni po wybuchu wojny arabsko-izraelskiej.

Radio grzmiało o tym nieustannie i w prasie też mnóstwo artykułów i oświadczeń z powtarzającym się nowym określeniem – izraelski faszyzm... W biurze, gdzie pracowała matka, odbyła się również, jak wszędzie, masówka przeciw Izraelowi, przemówienie i rezolucja, a przy głosowaniu na rezolucję lu- ➤ IV



➤ **Marek Nowakowski** przed gmachem BUW. Nasz fotoreporter odwiedził wraz z pisarzem Uniwersytet Warszawski i sfotografował autora wspomnień w miejscach tak dramatycznych przed 40 laty wydarzeń







# na gorąco

Ona tę rezolucję redagowała i czytała jako sekretarz POP głosem twardym i bez zająknięcia. Wszystko odbyło się jak należy. Tyle że z tyłu na sali podgadywano trochę dla zgrzywu.

- Znow nam ci z Góry nowy numer wymyślili, syjonizm!  
- A jak ich rozpoznać?

Był śmiech. Ona też się uśmiechnęła... Ale to tylko na marginesie. Oklaski, rezolucja przyjęta przez akłamację. I na pewno jej pozycja w dzielnicy mocna, jako jedna z pierwszych zorganizowała przecież zebranie w sprawie syjonizmu.

Ale później, gdy akcja ta jeszcze bardziej się wzmogła, ciągle oświadczenia, dowody i polowanie na różnych podejrzanych u nas - wciągnęli się w to powoli ludzie. Dla przykładu w dziale kontroli inwestycyjnej nic przez parę dni nie robili, tylko rozprawiali o tym z ożywieniem.

Albo ten Grzegorzewski wciąż zaczął powtarzać: - No nareszcie z nimi zrobią porządek - i zacierał ręce. Wkrótce w tym przedsiębiorstwie tak zaczęto mówić coraz jawniej: - Ona nie zostanie tym dyrektorem. Skąd? W tej sytuacji absolutnie nie może... - I też różne takie informacje o niej zaczęły docierać, że ona ma przecież krewnego w Izraelu, nie jednego, dwóch, dalecy, ale zawsze krewni, jeden od-

wiedział ją przed czterema laty, jakieś pocztówki stamtąd dostawała, przynosiła do pracy... Z tego chyba powodu ona z czasem stała się jakaś dziwna, coś takiego w jej oczach, głosie. W rozmowach zaś ciągle do sprawy tego syjonizmu powraca.

- Narozrabiali ci moi rodacy, co? - powtarza do zdumienia. Tak patrzy po ludziach. Ale nikt jej wtedy spojrzeń nie odwzajemnia.

A równolegle już od paru tygodni idą ze zwolnienia różnych działaczy i dygnitarzy żydowskiego pochodzenia. Nawet przy niej dla zgrzywu wyczytują te zwolnienia z gazet.

- O, już ten poleciał, o, już tamten...

Ona niby obojętna, ale działa to na nią, po ruchach rąk i przegryzaniu warg łatwo to poznać.

## Gawlik Edward to stary partyjniak

Mały taki, chudziak, zanoszący się nieustannie kaszlem z powodu astmy. A do prawdy sam lubi dochodzić, uparty jak kot. I jak dojdzie, to już nikt nie zmusi go do zmiany stanowiska.

I zawsze z powodu swojego niewyparzonego jęzora ma kłopoty. Za czasów Stalina na zebraniu w naszym zakładzie przemówił z oburzeniem o dobrych,

uczciwych ludziach torturowanych i zamykanych na lata.

- Dlaczego? - pytał. - W czym przyczyna? - Podjechali pod fabrykę cytryn i też go zabrali. Znikł na przeszło rok.

Później jak dzieciak cieszył się tym Październikiem.

- Wyczyszczą! Wywietrzą cały ten smród!

Wybrali go do rady robotniczej.

I na fali październikowych uniesień podnosił różne sprawy do załatwienia.

Między innymi występował przeciw wysokim rentom dla partyjnych działaczy i różnych zaśluzonych.

- Jakim prawem? - wiewował namiętnie. - Za co? Jeden z drugim przed wojną czerwoną płachtą załopotali, zebrał się gdzieś w lesie przy ładnej pogodzie na gadkę o piecach Magnitogorska... I już z tego cztery tysiące leci! Trzeba to sprawiedliwie uregulować!

Ale sala milczała już, nie przytakiwali Gawlikowi. Inny nastawał czas. Skończyły się te rozmaitości podskoki. Niedługo utrzymał się Gawlik Edward na czele rady robotniczej.

Przyjechali jacyś ważni z komitetu i powiedzieli: - Nie nadaje się. Nie umie politykować...

Zdjęli Gawlika. On przygasał po tym i w ogóle nie odzywał się na zebraniach.

- Zmądrzał - mówili jego kumple. Aż dopiero niedawno, dwa lata temu to było, Gawlik znow poprosił o głos. Wzburzony i niecierpliw. Na tym POP omawiano wtedy partyjną politykę kadrową. Ma się rozumieć, wszyscy chwalili tę politykę. Długo przemawiał Gawlik. Dusił się kaszlem, pluł i rzeził, ale wygarnął wszystko, co miał na sercu.

- ... Ciągłe ci sami na wysokich stołach siedzą... Za Stalina, w październiku, teraz... Oni - grzmiał - za ciasne już łby na nowy czas mają.

A zakończył tak: - Po mojemu to też nie jest dobre, że za dużo Żydów na dygnitarskich stanowiskach... Z Rosji przyjechali i cały ten czas, odkąd nastąpiła Rosja, u góry się trzymają... Jak to może być, nas trzydzieści milionów, a ich ile, no?

Tak wygarnął Gawlik Edward. I co z tego miał. Wyrzucili go z partii. Rewizjonizm, antysemityzm, naprzyczepiali mu tych zarzutów. Z początku dotknęło go i bolało to usunięcie z szeregów partyjnych. Przywiązał się do tej partii. Tyle lat... Ale potem machnął ręką.

- W porządku... - powiedział zagadkowo. - Przynajmniej wiem, czego się trzymać.

I znow w tym ostatnim czasie, kiedy przeciw przemocy powstali studenci, Gawlik Edward

ożywił się znacznie. Chodził pod uniwersytet, politechnikę. Wystawał tam całymi godzinami. Patrzał na młodzież wywiejszającą transparenty. Z uwagą odczytywał treść tych napisów. Obok niego przelatywali młodzi z podpalonymi, na znak pogardy dla kłamstw i oszczerstw prasy, gazetami.

- Prasa kłamie! - skandowali młodzi.

Gawlik skupiony, poważny, też młodym potakiwał.

- Rozrabiają studenci! - trącił go w plecy jeden z fabrycznych kumpli.

Gawlik oburzył się.

- Walcz! - powiedział z naciśnięciem. - Za nas wszystkich walcz!

A gdy zobaczył, jak milicja z Gołędzinowa szarżuje z pałami na studenciaków, twarz zmieniła mu się okropnie. Kumple dostrzegli ten wyraz jego twarzy wściekły, dziki; chwycili go za ramiona, ale wyrwał im się z wielką siłą i ruszył prosto na tych z Gołędzinowa.

- Łobuzy! - krzyczał. - Synków naszych katujecie!

Zdzielili go parę razy pałką w przelocie. Upadł. Po chwili, gdy tłum znikł za rogiem ulicy, podszli do niego kumple, pomogli mu wstać.

Był już spokojny.

- Chodź, stary na piwo - zaprosili go kumple.

- Starczy ci chyba sprawiedliwości - śmieli się.

Poszedł posłusznie pod kiosk z piwem. Wypił chciwym haustem duże jasne, otarł z piany usta. Podciągnął rękaw koszuli i dokładnie obejrzał rękę w przegubie grubą jak bochen i już zaczynającą sinieć po tej milicyjnej palce. Współczuli mu. Uśmiechnął się. Poradzili czymś zimnym okładać. Kobieta z kiosku zmoczyła chustkę. Ale nie chciał żadnego okładu. Stał tak z wyciągniętą ręką, patrzył na czerwony ślad i uśmiechał się.

- Zdaje się, chłopaki - odezwał się wreszcie - będziemy musieli się ruszyć...

Kumple: - Co ty, stary! Też ci się zachciewa. Ruszyć się? Za kim? Na kogo?

Stał tam przy kiosku taki mały, kaprawy. Przysuwał się, ucha nastawiał, ciekawy, na tę rozmowę.

- Gdzie? Ruszyć się! Ja też! Gdzie! - już nie wytrzymał ten mały, kaprawy, zatarł dłoń, uśmiechał się przymilnie, a wstrętnie.

Gawlik Edward przyjrzał się temu kaprawemu dokładnie. Odwrócił głowę i mrugnął do kumpli. Zrozumieli. Łatwo było przecież w tym małym, kaprawym wyczuć kapusia.

- Do domu... - ziewnął Gawlik. - Późno już... ➔ VI





# Marzec



PIOTR NOWAK

**V ▶** Kapuś rozczarowany. Kuple się roześmieli.

W tych dniach, kiedy ta sprawa ze studentami trwała, różni partyjni z naszego zakładu zaczęli tak chodzić koło Gawlika, wyraźnie zabiegali o niego, życzliwi i natrętni. Wreszcie na zebranie partyjne go zaprosili.

Twarz Gawlika bez żadnego wyrazu, nieprzenikniona.

- Karierę teraz zrobisz - śmieli się niektórzy. - Pierwszy ten syjonizm wytopiłeś...

Milczał i na to. Małomówny się zrobił.

Tylko jak od nas z fabryki ormowców brali do akcji przeciw studentom i pały im rozdawali, to tych ormowców Gawlik tak obchodził w kółko i przyglądał się im, a na koniec powiedział niby do siebie:

- Polak śpi, ORMO czuwa! - I splunął temu naszemu komendantowi ORMO pod nogi.

- Co wy?! - zdenerwował się komendant.

Ale Gawlik odwrócił się do niego plecami.

Zresztą nie całkiem miał rację. Chłopaki od nas też swoją uczciwość mają. Większość tych ormowców już przed samą akcją w tłum pouciekała. Tylko tych kilku dawnych ubowców pałami studentów tłukło. Potem ci, co pouciekali, wytłumaczyli się cwano:

- Pogubiliśmy się w tej akcji, towarzyszu komendant. Ale i tak pojedynczo robiliśmy swoje, pałami tych wicherzycieli i polityków grzaliśmy...

Nie mógł nic im zrobić komendant fabryczny.

A na to zebranie partyjne Gawlik Edward przyszedł. Krzyczeli z trybuny przysłani z dzielnicy prelegenci o reakcjonistach, syjonistach, błotem ob-

rzucali studentów. Pierwsze rzędy klaskały.

Gawlik słuchał, słuchał wszystkiego, z twarzą bez żadnego wyrazu. Jak kamień po prostu.

Przed uchwaleniem rezolucji o głos poprosił. Nasz sekretarz poszeptał z tymi z dzielnicy. Pewnie im powiedział, że już dwa lata temu Gawlik Edward występował jako pierwszy przeciw tym syjonistom rozmaitym, co to teraz tę studenczką rozrobę zrobili, bo uśmiechnęli się do niego życzliwie. On zaś krótko mówił.

- Do partii to ja już nie wrócę. A dlaczego, towarzysze? Dlatego, bo prawdy u was nie znaję. Po mojemu to jest tylko wielki wstyd, żeby glińiarze po uniwersytetach pałami uczyli socjalizmu studentów, a do tego jeszcze robocizny na pomoc ściągać, żeby swoich kuzynów czy dzieci...

Tym razem z roboty wyrzucili Gawlika Edwarda. Tyle w tym tylko jeszcze szczęścia ma, że fachowiec nieostatni, frezer jego fach. To robi u jednego takiego, co ma warsztat prywatny, i możliwie tam zarabia.

## Tramwaj numer 5

przejeżdżał obok politechniki. Kolumna milicyjnych bud na placu. Oddziały pałkarzy w zielonych hełmach przyczajone u wylotów ulic wychodzących na plac. Tłum młodzieży na dziedzińcu uczelni. Były tutaj jakieś zajścia niedawno. Okruchy cegieł porzucane na placu...

Ludzie z tramwaju patrzyli w milczeniu. Kobieta w ortalionowym płaszczu wydeła pogardliwe wargi. Stała na przednim pomoście wozu.

- Dobrze, że leją tych studentów - powiedziała.

- Co też pani wygaduje! - odezwała się starsza z torbą pełną warzyw.

Kobieta w ortalionowym płaszczu zaśmiała się wyzywająco.

- A dobrze im tak - ciągnęła uparcie. - Co, źle im?... I jeszcze rozrabiają...

Była zgrabna, niebrzydka. Ludzie przyglądali się jej z niechęcią.

- Jak tak można?! Te dzieci przecież właśnie wcale nie rozrabiają...

Starsza z warzywami tak wzburzona, że słowa się jej plącały, gubią i mieszają.

Motorniczy, mężczyzna około czterdziestki, z cieniutkim wąsikiem, spojrzął w swoje lustro. Widział tę w ortalionowym płaszczu za swoimi plecami. Niezmieszana, pewna siebie, wyzywająco patrzy na ludzi.

- Mocniejsze lanie by się im przydało - dodaje. - Od takiej pałki niewielki ból.

Twarz motorniczego jakby się skurczyła. Przekręcił korbę. Tramwaj zaczyna zmniejszać szybkość. Ludzie tracą równowagę, padają na siebie i chwytają się poręczy. Tramwaj stanął w połowie drogi między przystankami.

Motorniczy zwraca się do ludzi na pomoście. Twarz ma spokojną, ani złości, ani radości na niej nie widać.

- Kto to powiedział? - mówi ostrym głosem.

Ludzie nie wiedzą, o co mu chodzi.

- No, że mocniej trzeba studentów - dodaje i patrzy na kobietę w ortalionie.

- Ja - odpowiada ona ze zdziwieniem.

Z tyłu już dzwoni następny nadjeżdżający tramwaj.

- Proszę natychmiast opuścić wóz - mówi motorniczy. - Pani mi przeszkadza w pracy...

Kobieta w ortalionie osłupiała. A motorniczy patrzy na nią zimno i rozkazująco. Kobieta w ortalionie posłusznie wysiada. Żegna ją gromki śmiech całego tramwaju. Twarz motorniczego nadal poważna, skupiona. Przekręca korbę. Tramwaj rusza.

## Wiesz, mam taką głupią sprawę

do załatwienia. W tym bloku, gdzie mieszkam, piętro wyżej, tuż nade mną, jest taka rodzina, ojciec i dwóch chłopaków, dwudziestolatki. Ojciec ciągle wyjeżdża w delegacje, jakiś inspektor kontroli, coś w tym rodzaju. Po dwa tygodnie go nie ma w domu i dłużej. No i wyobraź sobie, co kilka dni tam u nich huczne bale, śpiewy, tańce, krzyki, dziewczyny. Najmniej dwa razy w tygodniu to się powtarza, a w tych nowych blokach, sam wiesz jaka akustyka. Muru cienkie, głos przechodzi wprost niesamowicie. Ja na tych zabawach szczeniaków najgorzej wychodzę. Od sufitu mnie atakują i tak to trwa do drugiej, trzeciej nad ranem. Jak głośno oni się bawią, najlepiej poświadczy ci fakt, że lokatorzy z piętra pode mną też szaleją, nie mówiąc już o tych przez ścianę na jednym poziomie. Więc cały nasz blok wzburzony tymi zabawami, jeszcze w dodatku sami spokojni ludzie u nas, raczej domatorzy. Blokowy już interweniował w tej sprawie, ale ci chłopcy w dzień grzeczni, układni, przeprosili oczywiście, że więcej się to nie powtórzy i tak dalej. Mija parę dni i znów to samo, wszystko się trzęsie, cholera człowieka bierze. Ja też się do

nich zwracałem. Panowie, tak nie można. Ale gadaj z takim, groch o ścianę.

Tak to wyglądało do czasu, aż lokatorzy z naszego bloku zebraли na nich podpisy. Wiesz, petycja odnośnie do zakłócania spokoju. Cały blok gremialnie się podpisał, żeby z tym do rady narodowej się zwrócić. I mnie to pisemko dali, ja mam to załatwić... I teraz, cholera, nie wiem, jak z tego wybrnąć. Bo rozumiesz, dowiedziałem się, że oni są Żydzi. Tak, murowane, z pewnego źródła ta wiadomość... więc co mam zrobić? Iść z tym do rady narodowej? Parszywie bym się wtedy czuł, antysemityzm, coś w tym rodzaju. Tak to można odebrać. To znaczy ci chłopcy tak to mogą potraktować. Nie iść znów też nie mogę. Już lokatorzy krzywo na mnie patrzą. Tydzień tę petycję przetrzymuję... A jeszcze w dodatku lokatorzy nie wiedzą, że ci chłopcy to Żydzi. A jak się dowiedzą, też nie wiadomo, jak mogą zareagować. I taka sprawa, cholera, gniot taki... Myślałem: pójdę do tych szczeniaków rozwyrzonych. Powiem: panowie parszywa sytuacja ogólna. Nie zmuszajcie mnie więc do takiej urzędowej interwencji w tym stanie rzeczy, sami rozumiecie. Uprzedzam was lojalnie. Ale znowu... Może to na nich jeszcze gorzej podziała. Pomysł sobie, że pochodzenie im wypominam... I tak w miejscu stoję, na nic nie mogę się zdecydować. A lokatorzy co dzień naciskają, złożyłeś już pan to pismo w radzie?...

Wiesz, niby teraz znalazłem pewne wyjście. Okazało się, że jeden mój znajomy zna ich ojca, więc ma z nim pomówić w tej sprawie. Tylko ten ich ojciec znów teraz na delegacji, a oni

dalej baletują. Wczoraj właśnie, w ogóle nasilenie tych zabaw ostatnio się wzmogło. Nie wiem, może do Izraela wyjeżdżają i takie bale pożegnalne...

## Nadzwyczajna odprawa prokuratorów

dzielnicy. Szef rozdziela sprawy aresztowanych dziś w południe studentów. Stanisław K. dostaje pięć spraw do oskarżenia. Głupio mu będzie występować w tych historiach. Sam ma przeciw brata na trzecim roku socjologii. Chłopak ostatnio tylko biegał i biegał po zebraniach, naradach, rozgorączkowany i zasadniczy. A na perswazje rodziców, starszego brata, odpowiadał krótko: - Tak trzeba!

Przed tą odprawą prokuratorów szef widział go w domu Stanisław K. Brat nie chciał z nim rozmawiać. Omijał go pogardliwym spojrzeniem.

Mówił do przerażonych rodziców:

- Wpadli na dziedziniec, tłukli pałami, kopali... - urywanym głosem dokończył - dlaczego?, za co?!

Jakiś wstyd, smród w tym wszystkim. Kręci się niespokojnie na krześle Stanisław K. Te sprawy, pięć teczek, już niedługo przed nim na biurku...

Ponieważ szef dzielnicy jest jego dobrym kolegą, jeszcze z gimnazjum znają się przeciw, więc Stanisław K. zdecydował się po długiej chwili namysłu. Napisał kartkę: „Stary! Nie mam na to ochoty” - podkreślił słowo „ochoty”, złożył kartkę starannie i podał szefowi.

Szef przestał na moment referować wytyczne, przeczytał kartkę. Złożył również starannie i schował do kieszeni. Twarz bez żadnego wyrazu. Wrócił do przerwanego wątku.

Następnego dnia Stanisław K. wyleciał z prokuratury. Zwolnienie z natychmiastowym skutkiem. Chodzi teraz po mieście, chętnie popija i tak powtarza: - W rewolucji nie ma miejsca na przyjaźń - uśmiech ma przy tym jakiś głupkowaty.

## Jeszcze do niedawna

tak zazdrościłem Heńkowi. Wolny, daleko od wszystkiego, niezależny. Krzepki, w ramionach rozrosły, praca fizyczna dawała mu siłę i pogodę, śmiał się często. Olsniwająca biel zębów kontrastowała ze sniadą, ogorzałą twarzą. Daleko uciekł Heniek, mój gimnazjalny kolega. Leśny zakątek, cudowne uroczysko. Do najbliższej wsi osiem kilometrów, gajowy, sąsiad najbliższy o cztery kilometry. Rzeka, wrzosowisko, las, pustkowie. Heniek sam wybudował dom, latem hodował bydło się zajmował, a zimą pracował przy wyrębie lasu.

W związku z pracą w lesie doszło do konfliktów z gajowym. Heniek to anachronicznie uczciwy i prawy człowiek. Gajowy natomiast cwany, współczesny kombinator. Drzewo ze swego leśnego rewiru prywat-



# na gorąco

nie sprzedawał. Ostrożnie, regularnie, i dobrze z tego żył. A przy tym krzykacz z niego taki jak trzeba, partyjny aktywista, z partyzantki jakiś medal. Wszystko tym szyldem umiejętnie zakrywał. Heniek kiedyś mu wprost wygarnął, co myśli o takim obłudnym, złodziejskim życiu. Twarz gajowego zsziała niebezpiecznie, ale nic nie powiedział. Potem poprosił pokornie o milczenie... Minęło kilka miesięcy i teraz nie zazdrościsz już Heńkowi.

- Osaczyli... - powtarza szepem. - Kubły pomyj wylewają... I rozgląda się na wszystkie strony w tej pustce swojej puszczańskiej, bo nie wierzy już nawet w milczenie lasu. Zamierza sprzedać swoje gospodarstwo. Ceny należyte, dobre nie weźmie, gdyż znając jego sytuację ludzie i jakby zmówieni wszyscy kupcy. Chce wrócić do miasta. Tam najbezpieczniej w anonimowym, obojętnym tłumie. A powodem tego jest sprawa, która wynika niedawno.

Któregoś dnia siedział gajowy z partyjnym sekretarzem gromadzkim w gospodzie. Gajowy popijać lubi. Sekretarz też. A w dodatku jeszcze ma zamiłowanie do polowań. Gajowy w tym niezastąpiony. Pogadywali sobie przy butelce o tutejszych ludziach, o ich przywarach, śmiesznościach. Doszli do Heńka.

- Dziwak - powiedział sekretarz i zaraz się zachmurzył. - I taki ważny. Wstąpiłem raz do niego, jak z łaski mnie przyjął... Niby studia wyższe ma...

W senny dotąd oczach gajowego zabłysły iskierki nagłego ożywienia.

- Ten Henryk - rzekł jakby mimochodem - niby Włoch... Włoch nie Włoch... Coś jakby żydowaty...

- Daj spokój - obruszył się sekretarz - włoskiego pochodzenia... Italianiec znaczy, przecież Mancini się nazywa...

Gajowy nic nie powiedział, tylko przymrużył oko.

I posiał ziarno gajowy. Na czas też dobry trafił. Wtedy w całym kraju szum i czystka tego właśnie rodzaju. Sekretarz też chce mieć u siebie jednego na ofiarę, ogłosić rezolucję, wroga zdemaskować, do władz wyższych wysłać raport, zasłużyć się, pochwałą. Więc jeździł partyjny sekretarz gromady sprawdzać gdzie to pochodzenie Henryka.

Wrócił wściekły, sklął gajowego.

- Skąd! Stuprocentowy pewniak! Ojciec Włoch, matka Polka.

- Ale syjonista - powiedział z niezamąconym spokojem gajowy.

I długo jeszcze przy półlitrowce szeptał w ucho sekretarzowi. Ten wpierszył przeczając głową, później jednak znieruchomiał i zamrużył powiekami. Przynęta chwyciła. Więc mój przyjaciel Henryk już w sieci coraz ciasniejszej. Już gadki o nim dziwne, rozmaite... Ludzie tak na niego patrzą i uśmiechają się. Dwa razy od-

wiedzieli go milicjanci, mandaty wypisali, że niby urzędzeń przeciwpożarowych braki i krowy w szkodę wlażą. Długo mysz-kowali po zagrodzie... Ktoś kredną na jego stodołę ohydne obelgi napisał.

I nie ma już dawnego Heńka. Zaszczuty facet z gorączką w oczach.

## ... U nas na tej rozróbie marcowej

inżynier Bartek próbował zrobić karierę. Taki bystry, gładki facet. Z instytutu do naszego zakładu przyszedł. Umie z ludźmi żyć, tu miłe słówko powie, tam dowcip, nie zadziera nosa wobec robociarskiej braci, ale cholernie ambitny, jak najwyższej wspiąć się, nawet po trupach. Od razu to w nim wyczułem, mam nosa do tego rodzaju ludzkich słabostek. Więc zachorował na dyrektora, to jego pasja od paru lat. Zresztą w naszym zakładzie już wszystkie szczeble osiągnął, tylko to mu jeszcze pozostało... Igdy tylko te sprawy marcowe wybuchły, inżynier Bartek od razu zaczął działać. Zasadził się na stanowisko naczelnego. Wywęszył gdzieś, że dyrektor przed rokiem część zysku, który miał być podzielnym wśród załogi, bo u nas samorząd, odprowadził na fundusz inwestycyjny. Też o tym wiedziałem, ale intencja dyrektora była uzasadniona. Chodziło o załatwienie dziur w koniecznych dla produkcji biejącej inwestycjach. No i inżynier Bartek od tego zysku rozpoczął... A sami wiecie, jak to było po tych zajęciach studenckich w marcu. Różne zebrania, masówki, takie wrzenie jak w kotle.

I na naradzie naszego samorządu robotniczego inżynier Bartek tę sprawę postawił. Takie sprawy, gdzie rozchodzi się o forszę, elektryzująco na robotników działają. Podniósł się hałas. Główna księgowa zbladła jak ściana. Wszyscy huzia na nią. Patrząc ten Bartek uśmiechnię-

ty, ręce zaciera. Wykonał przecięż celny strzał. Zaraz dobiórą się do naczelnego, który już strasznie się zdenerwował... Ale wyobraźcie sobie, co nieoczekiwanie z tego wynikło. Księgowa wszystko wzięła na siebie, jedynym słowem nie pograżała dyrektora. Oświadczyła tylko, że na podstawie bilansu, sama postanowiła część sumy zysków odprowadzić na inwestycje, ponieważ wyłoniła się konieczność natychmiastowa. Wszystko wzięła na siebie. Dyrektor wyszedł cało z tej pułapki. Tylko ona padła ofiarą. Porządna kobieta, nigdy bym nie przypuszczał. Oczywiście zwolniono ją z hukiem, ale to znakomita siła fachowa. Bez kłopotów sobie pracę znajdzie. A ten Bartek to jest zimny drań, ho, ho...

Potem z uśmiechem do dyrektora:

- No, towarzysz dyrektor chyba zadowolony. Wiem, że z księgową różne mieliście kontrowersje...

Zimny drań. Wiedział doskonale, że ona dyrektora przecięż osłoniła i tak mu wprost o tym wali. A jaka twarz, ani muskuł nie drgnie, wprost pokerowy gracz. Dyrektor nic nie odpowiedział, tylko się spocił. On zawsze w takich podbramkowych sytuacjach się poci, szczególnie na czole i nosie. Ale myślicie może: inżynier Bartek przestał? Skąd! Wprost przeciwnie. Poszedł na całego. Wkrótce zaczęły krążyć różne plotki na naszym zakładzie. A sprowadzały się do tego, że dyrektor jest Żydem. Ja nigdy o tym nie pomyślałem nawet. Nie wiem... Może podobny, czy ja wiem... A wtedy właśnie zaczęła się ta heca o syjonizmie rozkręcać na całego... Agenci syjonistyczni są wszędzie, to śmo, prasa, radio, telewizja... I wciąż takie szu, szu po kątach w naszym zakładzie. Sam w kłozecie zobaczyłem rysunek, karykaturę naszego dyrektora z podpisem: „Precz syjonistami”. Równocześnie załoga ciągle o tym obciętym zysku rozprawiała. Ktoś im podpowia-

dał, że chciano ich celowo pokieszeni uderzyć. Zostały też powywekane różne stare historie. Kiedyś Iksa zwolniono niesusznie, Igrekowi zbyt małą premię przyznano, Zeta pomijano w nagrodach. Kto temu winien. Już ci różni techniczki z kontroli, kreślarze z pracowni, całkiem głośno mówią: - Jak to kto? Już ta głupia Anka z mojego sekretariatu pyta mnie wprost: - Czy to prawda, panie inżynierze, nasz dyrektor Żydek, tak? I chichocze ta krowa, nie wiadomo z czego się cieszy... Uważam, że te wszystkie plotki musiały już docierać do dyrektora. Zmienił się w tamtych dniach. Chudy jak szczapa, taki nerwowy, rozlatany, papierosy jeden za drugim kopcił. Żal mi go było. Ale trzeba przyznać, że trzymał się niezłe. Nigdy o tym nie wspomniał, najniższej aluzji nawet. Tylko wyobraźcie sobie, ile go to nerwów musiało kosztować... Przecież te spojrzenia ludzi z technicznego, konstrukcyjnego, z hal produkcyjnych, wszędzie gdzie się pokazał, takie parszywe, dwuznaczne...

Bartek to jest urodzony pokerzysta, mówię wam. W tym całym świństwie jak w swoim żywiole, uśmiechnięty, miły, wobec dyrektora uprzedzająco grzeczny, dosłownie gotowy na każde polecenie zwierzchnika. Zauważyłem również, że wśród robotników często przebywa, to w przerwie do nich podchodzi, papierosami częstuje, taki brat-łata, krząta się tu, to tam. Raz widzę z tymi młodymi z ZMS idzie do kawiarni na wino, coś im peroruje, gadane to on ma, ho, ho. Raz znów swoim samochodem podruca do domu dwóch frezerów. - Dla mnie drobiazg, panowie, żadna fatyga, zresztą prawie po drodze. Coś taki, bracie, nagle demokracja - myślę. Znam go przecięż na tyle, żeby wiedzieć, co za tym może się kryć... Potem zaczęły krążyć listy z podpisami na naszym zakładzie. Na tych listach po 40, 50 podpisów, takie petycje niby w trosce o unormowa-

nie niezdrowej atmosfery. Początkowo ogólne postulaty, nic konkretnego. A później już na całego poszli, wystrzelili z grubej rury: domagamy się usunięcia dyrektora. Oczywiście, wszystkie poprzednie kłopoty z planem, produkcją, zarobkami zaczęły zwać na niego, a przecięż trzeba sprawiedliwie przyznać, że z niego niezły organizator i fachowiec. Odkąd do nas przyszedł, dużo dobrego zrobił, z eksportem na rynki zagraniczne wyszedł. Jasne, też miał potknięcia, ale kto ich nie ma...

I do mnie też zaczęły takie rozmaite delegacje przychodzić. Tak pod ambicję mnie brali: - Panie inżynierze, wiemy, że jest pan człowiekiem uczciwym, szanujemy pana za wiedzę fachową i prawość, cieszy się pan wśród załogi dużym autorytetem... - takie duperele. - Czy pan inżynier nie przyłączy się do nas? Idźcie nam o to, żeby zrobić porządek na naszym zakładzie...

Rozkładałem ręce i z głupia frantich pytam:

- W jaki sposób ten porządek chcecie zrobić, koledzy?

Na to oni już konkretnie:

- Panie inżynierze, pan chyba też ma już dość rządów dyrektora. Na niczym się nie zna, nic mu nie można przetłumaczyć...

Więc ja też im konkretnie:

- Moi kochani, jak to się nie zna? Tyle lat nie narzekaliście na niego i nagle?...

Więc oni tym swoim ostatnim argumentem:

- Przecież to Żyd, panie inżynierze, z ruską armią przyszedł. Czy taki może być w porządku? Załatwiłem się krótko z tymi reformatorami:

- To jest fabryka, panowie, a nie Sejm. Od takich rozważań macie zebrania partyjne, narady załogi. Tam możecie swoje zarzuty postawić. Tylko uprzedzam, jak dotąd nie macie żadnych konkretnych... A teraz wybaccie, ale nie mam już czasu...

Zależało im na tym, żebym się do nich przyłączył. Od 12 lat

w tym zakładzie pracuję, mam pewien autorytet, jestem bezpartyjny i na żadnej karierze administracyjnej mi nie zależy. Konstruktor jestem i tyle... Więc jednych odstawilem, no, tych reformatorów, a przychodzili następni. Czułem w całym tym fermentie inspirację inżyniera Bartka. Ale on, wytrawny gracz, nic nigdy mi o sobiście nie powiedział. Tylko tak się uśmiechał po swojemu i mówił:

- Sam widzisz, załoga z dyrektora niezadowolona, co robić... - wzdychał, ręce rozkładał.

Taki zawzięty gracz przecięż nie popuści, a sytuację ciągle miał sprzyjającą. Cała Polska tymi rozróbami zaprzątnięta. Żal mi było naszego dyrektora, bo żył chłop jak na wulkanie i jeszcze musiał udawać, że nie wie, o co chodzi. Właściwie taki stan anarchii powstał, ludzie na halach zamiast pracować wieceją, ciągle nowe listy z podpisami.

Miałem już tego dość i mówię oficjalnie do naszego sekretarza partyjnego:

- Towarzyszu, kiepsko z robotą w naszym zakładzie, intrygi i podkopywanie autorytetu. Ja tu jestem odpowiedzialny za produkcję, i w związku z tym czuję się w obowiązku poinformować o istniejącej sytuacji komitet wojewódzki, bo jeśli ten stan utrzyma się dłużej, to jasna jest rzecz, że planu kwartalnego nie wykonamy...

Tak mu wygarnąłem. Zmieształ się nasz sekretarz, on też chyba w znowie z tymi rozrabiaczami, ale nie oponował. No i zadzwoniłem do KW, do wydziału przemysłu...

I wyobraźcie sobie, jaką ci z komitetu dali odpowiedź, i jak szybko, po trzech dniach. Przyjeżdża na nasz zakład instruktor czy nawet zastępca kierownika wydziału przemysłu, zwołują aktyw partyjny i personel kierowniczy. Tak chytrze przy tym wyliczyli, że dyrektor akurat pojedzie na konferencję do zjednoczenia. Ten z KW opieprzył wszystkich zebranych za rozrabiactwo i anarchię, a na koniec tak powiedział:

- Towarzysze, daję wam rozkaz partyjny. Bezwarunkowo należy zaprzestać tego wicherzycielstwa, sami przeprowadziliśmy wywiad w miejscu urodzenia, jak również sprawdziliśmy na cmentarzu. Towarzysz dyrektor wcale nie jest pochodzenia żydowskiego...

Popatrzyłem wtedy na inżyniera Bartka. Nic nie dał po sobie poznać, że przegrał tę rundę. Taki po swojemu miło uśmiechnięty, młodo wygląda, czterdziestka mu stuknęła, a jak chłopaczek szczupłutki, włosy krótko ścięte. Ale on nie przestanie, przyciśni się i jak znów coś wyniknie, to zaatakuje... A swoją drogą, myślę sobie, że ten nasz dyrektor chyba jednak pochodzenia żydowskiego, tylko dawno zasymilowana rodzina, ochrzczeni, małżeństwa mieszane i tak dalej. Ale urodę ma żydowską, włosy kręcone i oczy, najbardziej oczy...

-Marek Nowakowski





# Pamięć o zrywie inteligencji

W siedzibie Narodowego Banku Polskiego odbyła się w poniedziałek, uroczysta prezentacja dwóch monet upamiętniających 40. rocznicę Marca '68. W Sali im. Władysława Grabskiego uczestnicy historycznych wydarzeń spontanicznie odśpiewali refren piosenki: „Pan prokurator marację, mamy w Polsce demokrację”, napisanej w 1968 roku przez studentów polonistyki: Macieja Zembatego i Macieja Karpińskiego.

– Dla mnie osobiście tamte wydarzenia miały szczególny wymiar – mówił prezes Narodowego Banku Polskiego Sławomir Skrzypek. – W mojej rodzinie tradycja Marca '68 była tradycją ważnego zrywu młodej polskiej inteligencji. Jest na sali wiele osób, które mogłyby lepiej opowiedzieć, czym ten zryw był naprawdę. Ale dla mnie był ruchem w obronie tych wartości, które dla inteligencji są najważniejsze – w obronie kultury i prawdy. Zakończył się, niestety, chyba najbardziej obrzydliwymi w historii Polski prześladowaniami. Jednak manifestacje studenckie, przeciwstawiające się antyinteligentckiej i antysemitkiej kampanii ówczesnych władz, stały się fundamentem pod przyszłe działania wolnościowe. Dzięki nim możemy korzystać z demokracji i budować gospodarkę wolnorynkową.

Głównymi bohaterami uroczystości byli uczestnicy marcowych wydarzeń. W kularach dziellili się wspomnieniami z tamtego okresu. Dyskutowali, kto doniósł, że pod łóżkiem są bibuły, wspominali ćwiczenia wojskowe na studiach i konsekwencje, jakie trzeba było ponieść, gdy nie chciało się przysięgać wierności Związkowi Radzieckiemu. Prowadzący imprezę Józef Ruszar odczytał prośbę jednego z gości, by zgłosiły się osoby osadzone w 1968 roku w obozie w Żaganiu. We wspomnieniowy nastrój wprowadził uczestników uroczystości występ Antoniego Murackiego, Andrzeja Piszczatowskiego i Aleksandra Trąbczyńskiego, którzy z wielkim wyczuciem, a momentami wręcz poryjawo, przypomnieli piosenki związane z Marcem '68.

Andrzej Piszczatowski przeczytał wiersz Natana Tenenbauma „Rzecz marcowa”, który krążył wtedy w odpisach w środowiskach studenckich. „Sławne to były dzieła, sławne były czasy/A jak było – opowiem, bo wszystko znam z prasy/Więc Wyszyński z Kuroniem, przy poparciu Mao/Mieli Żydom zaprzędać naszą Polskę całą/Izrael w myśl tych planów sięgał-by Szczecina/Zas chłopci z Zamojszczyzny

Jesteśmy prawdziwymi szczęściarzami, bo dożyliśmy takich czasów, że nie tylko społeczeństwo, ale i ważne instytucje narodowe, wykonują oficjalne gesty upamiętniające etapy wybijania się Polski na niepodległość.

–Zdzisław Najder

poszliby na Synaj/Naród miał iść w jarzmo żydowskiego króla/Którym byłby Zawieyski, bratanek Kargula/Każdy Żyd miał otrzymać zaraz tytuł lorda/A Niemien mógłby śpiewać tylko jako Jordan...”.

Wzruszająca była piosenka Jana Krzysztofa Kelusa „O morzu”, o której Jacek Kuroń mówił kiedyś: „Zdarzyło mi się kilka razy w życiu, że spotkałem kogoś takiego, kto mówił, pisał, śpiewał to, co ja chciałbym powiedzieć, ale nie umiem. Moje pobytu w więzieniu na Rakowieckiej były problemem, bo była Gaja, był mój syn. Kiedy usłyszałem piosenkę Kelusa, to poczułem, że to jest to, co nadaje sens mojemu działaniu”. Autor napisał ten utwór właśnie w zakładzie na Rakowieckiej w 1969 roku, gdzie spędził dziewięć miesięcy w związku z głośnym procesem taterników. „Może marzec lub sierpień – kto wie/Nie pozwolił ci już dłużej na godzenie się ze złem/zamiast światła twój adres zmienił się/Rakowiecka 37 M”.

Przez cały recital w tle prezentowane były fotografie pokazujące marcowe wydarzenia na warszawskich ulicach, tłum pod Uniwersytetem Warszawskim, rozmowy milicjantów z manifestującymi. – Dla mnie to jest niezwykle osobista okazja, jako że w 1968 roku kończyłem właśnie studia w warszawskiej szkole teatralnej i czułem, że jestem w środku wydarzeń – mówił Andrzej Piszczatowski. Na finał goście usłyszeli wspaniałą song Przemysława Gintrowskiego i Natana Tenenbauma: „Modlitwa o wschodzie słońca” kończąca się zwrotką: „Co postanowisz, niech się ziści/Niechaj się wola Twoja stanie/Ale zbaw mnie Panie od nienawiści/Ocal mnie od pogardy, Panie”.

Mądre, święte słowa.

–Krzysztof Feusette

Notatki Marka Nowakowskiego i więcej zdjęć z uroczystości na stronach [www.nbp.pl](http://www.nbp.pl)



♦ Na spotkanie do siedziby NBP przyjechało około 100 uczestników Marca '68, nie tylko z Warszawy. Na zdjęciu prezes NBP (z prawej) Sławomir Skrzypek wita się z Adamem Mazurem z Przemysła



♦ Józef Dajczgewand (z lewej), legendarna postać Marca '68 i Sławomir Kretkowski. Obaj byli w 1968 roku studentami Uniwersytetu Warszawskiego



♦ Jan Lityński (z lewej), ówczesny „komandos” w rozmowie z Jackiem Kleyffem, bardem pokolenia Marca '68



♦ Józef Śreniowski (z lewej) w marcu 1968 studiował w Łodzi. Kilka lat później został członkiem KOR-u. Obok Jerzy Scheur



♦ Anna Dodziuk w marcu 1968 była studentką UW. Mecenas Stanisław Szczuka, obrońca w procesach politycznych



➤ Na Krakowskim Przedmieściu i na Nowym Świecie w Warszawie podczas drugiej dekady marca 1968 roku rządziła Milicja Obywatelska

### Kalendarium wydarzeń

4 ➤ zolucję, w której domagano się wznowienia „Dziadów”, a także protestowano przeciwko działaniom władz „zagrożającym kulturze narodowej”

4 III Ogłoszona zostaje decyzja o relegowaniu z UW Adama Michnika i Henryka Szlajfera; w odpowiedzi komandosi przygotowują wiec protestacyjny, w kolejnych dniach wielu z nich zostało aresztowanych

8 III (piątek) Wiek na UW; w przyjętych rezolucjach domagano się zaprzestania represji, solidaryzowano się z pisarzami, żądano przestrzegania konstytucji PRL; po zakończeniu wiecu następuje interwencja przybyłego tymczasem „aktywu robotniczego”, następnie ORM i ZOMO; szereg osób zostało brutalnie pobitych, starcia przeniosły się także poza teren UW; zatrzymano 45 osób

9 III (sobota) Wieści o wydarzeniach na UW roznoszą się po całym kraju; do ośrodków akademickich ruszają emisariusze z Warszawy; zapadają pierwsze wyroki od 3 do 6 miesięcy więzienia dla uczestników manifestacji z 8 III; w prasie ukazują się pierwsze kłamliwe opisy wydarzeń; w auli Politechniki Warszawskiej wiec studentów, uchwalona zostaje rezolucja protestacyjna, po zakończeniu kilkutygodniowa manifestacja rozproszona przez milicję, zatrzymano 120 osób

11 III (poniedziałek) W Warszawie liczne wiece i gwałtowne protesty uliczne; zatrzymano ok. 300 osób; postawienie koła Znak składają w Sejmie interpelację w sprawie wydarzeń; pierwsze masówki w zakładach potępiające uczestników protestów, początek kampanii „antysyjonistycznej” w prasie; wiece i demonstracje studentów w Gliwicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, łącznie zatrzymano ponad sto osób; pierwsze analizy wydarzeń publikują „Słowo Powszechne” i „Trybuna Ludu”, w efekcie powstaje najpopularniejsze hasło Marca – „Prasa kłamie”

12 III Manifestacje w Częstochowie (wywołata ją nocna rewizja przeprowadzona przez SB w akademikach), Gliwicach (do jej rozproszenia użyto milicyjnych psów, zatrzymano 18 osób), Poznaniu, Przemyślu; wiece w Gdańsku (wygwizdany zostaje I sekretarz KW PZPR Stanisław Kociotek), Lublinie, Łodzi, Warszawie i Wrocławiu; wieczeniem starcia z MO w Gdańsku, zatrzymano 12 osób

13 III Kolejne wiece w Gdańsku, Lublinie, Poznaniu, Warszawie; burzliwe manifestacje w Krakowie (milicja wdarła się do Collegium Novum UJ) i Poznaniu (zatrzymano 116 osób); w całym kraju odbywają się masówki potępiające studentów i syjonistów, kolejne organizowane są także w następnych dniach

## Przyjaciele na peronie

Aleksander Gleichgewicht, legenda wrocławskiej opozycji, współzałożyciel wrocławskiego SKS, redaktor naczelny Radia „Solidarność”

Mój Marzec '68 z całą brutalnością nieludzkiego systemu komunistycznego uderzył mnie nie wtedy, gdy jako 15-letni chłopak, wychowany w antykomunistycznej rodzinie, biegłem z kolegami po Wrocławiu, szukając demonstracji, zadym i ulotek, lecz kilka miesięcy później. Stałem wtedy na peronie wrocławskiego Dworca Głównego.

Żegnaliśmy Zonsztajnową, żydowską rodzinę, która emigrowała do Izraela.

Razem z ojcem żegnaliśmy wielu przyjaciół. Często ci, którzy odprowadzali znajomych, sami po jakimś czasie wsiedali do pociągu, ale Zonsztajnowie byli wyjątkowi. Mieszkali u nas kilka miesięcy, gdy repatriowali się z Magadanu. Obydwoje komuniści z przekonania, w czasie

wojny uciekali do Związku Sowieckiego jak do raju. Sioma Zonsztajn z Terespolu, jego żona z Finlandii. Poznali się w łagrze, gdzie wylądowali, bo uznano ich za szpiegów.

Gdy przyjechali do Wrocławia w 1956, znów poczuli się jak w raju, ale po wydarzeniach marcowych Sioma, zwykły fotograf, szeregowy członek partii, nie mógł już dłużej zniesić nagonki i antyse-

mickiej atmosfery. Zonsztajnowie ostatecznie utracili wiarę w komunizm. W ten jesienny dzień w 1968 roku stali zrezygnowani na peronie. Żegnali się z sąsiadami i przyjaciółmi, i ze swoimi ideałami. A we mnie, choć byłem za ledwie 15-letnim chłopakiem, coś pękło. Nie mogłem ścierpieć, że nasi znajomi, przyjaciele, tylko dlatego, że byli Żydami, musieli rozstać się z nami na zawsze.

W stanie wojennym Gleichgewicht po internowaniu trafił do Norwegii.

– Wtedy również, jak Zonsztajnowie, czułem, że wyjeżdżam na zawsze. I na emigracji po raz kolejny doświadczyłem, jak potworne i obrzydliwe było to, co się wydarzyło w 1968, jaką antysemitką gębę przyprawiono wtedy Polsce. Najgorsze były proste pytania: jak coś podobnego mogło zdarzyć się w kraju, w którym podczas wojny zginęły miliony Żydów i w którym tak wielu Żydów uratowano?

–not. Jarosław Kałucki

## Bijące serce partii

Mieczysław Gałkowski, uczeń z Tarnowa, obecnie właściciel kwaciarni

Miałem wtedy 17 lat. Z ulotek dowiedziałem się, że 20 marca o godzinie 18 na placu Kazimierza przed pomnikiem Mickiewicza będzie manifestacja młodzieży. Byłem tam od początku. Ludzi zebralo się tak dużo, że nie mogłem przecisnąć się pod sam pomnik. Delegacja młodzieży złożyła tam kwiaty. Oczytwórcy „Dziadów” ktoś przewiązał opaską. Komentowano:

niech lepiej wiesz nie widzi, co wyprawia władza. Nastroje były bardzo bojowe. Dużą grupą ruszyliśmy spod pomnika w kierunku budynku komitetu powiatowego PZPR. Mieliśmy w rękach zwinięte gazety. Skandowali: „Prasa kłamie!” i „Wiesław kłamie!”. W kierunku mundurowych wołaliśmy „Precz z milicją!”. Przed komitetem spaliliśmy gazety. Milicja wzywała do rozejścia się, ale

nikt się tym nie przejmował. Potem pochód ruszył pod Dom Studenta. Nawoływaliśmy jego mieszkańców, aby poszli z nami. Ale nikt do nas nie dołączył. Nagle na budynek ten poleciały kamienie, rozbite zostały szyby. Myślę, że to była robota prowokatorów. Milicjanci zablokowali ulice w centrum Tarnowa, puszczali gazy łzawiące. Ale wciąż pojawiały się 200 – 300-osobowe grupy demonstrantów.

Gdy po manifestacji wracaliśmy z kolegą do domu, na ul. Wałowej zobaczyliśmy radiowóz. Szybko ukryliśmy się w bramie. Ale wywlekli nas stamtąd ormowcy. Kilka razy dostałem w twarz, rozbili mi wargę, zaprowadzili do komitetu partii. Tam milicjanci niesamowicie nas bili pałami i kopali. Oberwaliśmy też w suce, gdy wieźli mnie na komendę. W areszcie przy ul. Bandrowskiego przesiedziałem

48 godzin. Nie uczestniczyłem więc następnego dnia w kolejnej manifestacji spacyfikowanej brutalnie przez milicję.

Te marcowe wydarzenia zakończyły się dla mnie wyrzuceniem ze szkoły zawodowej w Zakładach Mechanicznych, gdzie uczyłem się i pracowałem. Dopiero w maju pozwolili mi wrócić, ale w zakładach skierowany zostałem do najcięższego i najbardziej niebezpiecznego wydziału, gdzie często dochodziło do wypadków.

–not. J.sad.



➤ Pochód maszerujący spod Politechniki z biało-czerwonym sztandarem ulicą Polną, Warszawa, 9 marca



➤ Mieszkańcy Warszawy śledzą spod pomnika Kopernika dramatyczne sceny na Krakowskim Przedmieściu



## Kalendarium wydarzeń

5 →

**14 III** Wielki wiec poparcia dla władz w Katowicach, przemawia Edward Gierek, zapowiadając „pogruchotanie kości pogrobowcom starego ustroju, rewizjonistom, syjonistom, sługusom imperializmu”; kilkusetosobowy pochód studentów został brutalnie rozbity przez MO; trwają aresztowania studentów w Krakowie, w dwu domach akademickich rozpoczęto strajk okupacyjny; kolejne manifestacje w Łodzi, Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu; wiece w Opolu, Toruniu, Wrocławiu, podczas tych ostatnich proklamowano 48-godzinny strajk (wiec okupacyjny), który objął pięć, a następnie osiem uczelni

**15 III** Początek dwudniowego strajku na UW; niewielkie manifestacje w Częstochowie, Łodzi i Wrocławiu; starcia 20 tysięcy manifestantów (wśród nich wielu stoczniowców) z milicją w Gdańsku; zatrzymano 301 uczestników; wiec i manifestacja w Katowicach, zatrzymano 223 osoby, milicja ponownie używa tresowanych psów; w Krakowie wietolotyczny wiec i strajk absencyjny na uczelniach; początek trzydniowych zamieszek w Legnicy, w ich toku zatrzymano 133 osoby, dziesięć skazano na kary więzienia, 97 stanęło przed kolegiami

**16 III** Wiec na Politechnice Gdańskiej, na Uł i UMK; manifestacje w Katowicach (zatrzymano ponad 150 osób), Radomiu (trwały dwa dni, łącznie 53 zatrzymanych) i Wrocławiu (28 zatrzymanych)

**17 III** Wiec studentów w Rzeszowie; wykładowca matematyki na Politechnice Wrocławskiej dr Ryszard Krasnodębski rozpoczyna głodówkę na znak solidarności ze studentami

**18 III** Jednodniowy strajk studentów WSP w Opolu;

**19 III** Krótkotrwały protest słuchaczy Studium Nauczycielskiego w Jeleniej Górze; wiec i manifestacja studentów Uł, 88 osób zatrzymano; Gomutka przemawia w Sali Kongresowej do aktywistów partyjnych, prezentując oficjalną wykładnię wydarzeń, padają okrzyki na cześć Gierka, przy fragmencie dotyczącym Żydów aktyw skanduje: „Śmielej, śmielej”

**20 III** Demonstracja uczniów w Tarnowie, zatrzymano 95 uczestników

**21 III** Początek dwudniowego strajku studenckiego w Łodzi, na Politechnice Warszawskiej i UW; we Wrocławiu rozpoczyna się bojkot zajęć; manifestacja uczniów w Bielsku-Białej, zatrzymano 11 osób; Episkopat przyjmuje „Słowo o bolesnych wydarzeniach”, protestując przeciwko użyciu siły, wystosowano także list do premiera Józefa Cyrankiewicza, żądając m.in. zwolnienia aresztowanych

**22 III** Z Politechniki Wrocławskiej relegowano 1553 osoby, po kilku dniach więk- → 7

# Rebelia generacji

**ROZMOWA | Prof. Jerzy Eisler, historyk z Instytutu Pamięci Narodowej: 1968 rok to ważna data w życiorysach nie tylko kilkudziesięciu osób ze środowiska komandosów, ale także kilkudziesięciu tysięcy innych ludzi**

**W: Mało jest w historii Polski wydarzeń, które wzbudzałyby tak wielkie emocje jak 1968 rok. Choć minęło już 40 lat, Marzec nadal jest przedmiotem namiętnych sporów. Dlaczego?**

**JERZY EJSLER:** W dużej mierze wypływa to z bieżącej walki politycznej. Po 1989 roku różni politycy, ugrupowania i środowiska starały się akcentować własny udział w obalaniu komunizmu. Jedną z takich grup, być może mającą największe przebicie, byli ludzie w 1968 roku nazywani komandosami – skupieni wokół Jacka Kuronia, Karola Modzelewskiego i Adama Michnika. Część z nich później znalazła się w KOR, a po sierpniu 1980 roku w gronie doradców „Solidarności”. Dziś symbolicznym reprezentantem tej grupy jest środowisko „Gazety Wyborczej”. Właśnie dla tych ludzi wspomnienie roku 1968 jest nadal bardzo żywe. Było to dla nich jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu. Wielu z nich przyznaje, że to właśnie Marzec ich ukształtował. Był to dla nich wielki, romantyczny zryw.

**Nie wszyscy jednak tak sądzą. Im więcej ci ludzie o tym wspominali i opowiadali o swoich dokonaniach, im bardziej idealizowali Marzec, tym bardziej w krytycznych wobec nich środowiskach – przede wszystkim prawnicy, ale nie tylko – pojawiała się naturalna przekora. Zaczęto pokazywać, że Marzec nie był wcale takim ważnym wydarzeniem. O czym w ogóle mówić w porównaniu z takim grudniem 1970 roku? Wówczas, według oficjalnych danych, zginęło 45 osób, a w Marcu ani jedna. Wówczas wprowadzono na ulice kilkudziesiąt tysięcy żołnierzy z ciężkim sprzętem, setkami czołgów i transporterów opancerzonych. Strzelano do ludzi.**

Co więcej, to właśnie w tym grudniu następuje zmiana pierwszego sekretarza. Podobnie mówiono o Poznaniu '56. Pokazywano, że Marzec to był raczej wstrząs środowiskowy.

**Jak było naprawdę?**

Zacznijmy od heroicznej wersji komandosów. Można się z nią zgodzić, ale raczej co do genezy wydarzeń marcowych niż do samego ich przebiegu. Ludzie, o których mowa, w latach 60. tworzyli na Uniwersytecie Warszawskim środowisko opozycyjne. Pojawiali się na zebraniach partyjnych i pytali na przykład: „Dlaczego nie rozmawiamy o Katyniu?”. Gdy prelegenci mówili o osiągnięciach sowieckiej polityki zagranicznej, natychmiast wstawał któryś z komandosów i pytał, czy chodzi również o pakt Ribbentrop-Mołotow. Właśnie dlatego działacze partyjni nazwali ich komandosami. Bo komandosi to ludzie bardzo odważni, działający brawurowo. To właśnie oni zorganizowali demonstrację po ostatnim przedstawieniu „Dziadów” 30 stycznia 1968 roku. Gdy ukarano kilku kolegów grzywnami, zbierali pieniądze i podpisy pod petycją protestacyjną. Wreszcie, gdy usunięto z uniwersytetu Michnika i Henryka Szlajfera, zorganizowali 8 marca pierwszy wiec, od którego wszystko się zaczęło.

**Czyli, jak powiedział kiedyś Karol Modzelewski, odegrali rolę zapłonu w samochodzie?**

– Tak, ale już na wspomnianym wiecu najważniejszych osób z tego środowiska nie było. Nie było Kuronia i Modzelewskiego, bo nie byli studentami i bano się, że władze okrzykną ich wichrzycielami. Nie było Jana Lityńskiego i Seweryna Blumsztajna, bo zostali rano aresztowani. Nie było Michnika,

bo niezręcznie byłoby przyjąć na wiec w obronie siebie samego. Zaraz zresztą jego także zamknęli. Przebieg wydarzeń marcowych większość komandosów „ogłądała” zza więziennych krat.

**Kto więc robił Marzec?**

To była rebelia całej generacji. Bunt pierwszego pokolenia urodzonego i wychowanego w PRL. Nie chodzi tu o określone warszawskie środowisko czy nawet studentów. Najwięcej zatrzymanych podczas protestów w 1968 roku było młodymi robotnikami. Bardzo wiele aresztowanych to jeszcze uczniowie szkół średnich. Protesty objęły wszystkie cywilne szkoły wyższe w Polsce, ale także wiele miast, gdzie szkół wyższych w ogóle nie było. Tam manifestowali słuchacze kursów nauczycielskich, licealiści, uczniowie szkół zawodowych. To była nieudana rewolucja dwudziestolatków.

**Co w tym czasie działo się w partii komunistycznej?**

Tam też rozpoczęła się rewolucja. Była to jednak rewolucja czterdziestolatków. Aparatczyków, którzy byli nie tylko zbyt młodzi, żeby należeć do KPP (przed wojną byli dziećmi), ale nawet do PPR w czasie wojny. Byli ambitni i żądni stanowisk. A w systemach dyktatorskich układ personalny w aparacie państwowym jest bardzo kosztowny, nie ma w nim naturalnej dla demokracji rotacji. Aby zwolnić miejsca, trzeba było stworzyć jakiś sztuczny ruch kadrowy. Wskazano na Żydów, bo rzeczywistość wśród starych komunistów na stanowiskach było wiele osób o żydowskim pochodzeniu. Mówiono: pozbędziemy się KPP-owców, internacjonalistów, Żydów, zamiast nich przyjdziemy my,

polscy patrioci. Człowiekiem, z którym te młode wilki wiązały wielkie nadzieje, był minister spraw wewnętrznych Mieczysław Moczar. Stał na czele tzw. partyzantów.

**Na ile te dwie pokoleniowe rewolucje są powiązane? Wielu komandosów było dziećmi właśnie tych starych, żydowskich KPP-owców przeznaczonych do usunięcia. Może więc wydarzenia marcowe zostały sprowokowane? Szukano pretekstu do personalnej czystki?**

Byłbym tu bardzo ostrożny. Gdyby sytuacja ekonomiczna, polityczna i społeczna w Polsce była dobra, to nie znaleźliby się tacy prowokatorzy, którzy byliby w stanie wyprowadzić na ulice miast kilkadziesiąt tysięcy młodych ludzi. Słowo „prowokacja” ma jednak podwójny sens. We dług pierwszego z nich w środowisku komandosów powinien być agent, który donosił na kolegów i inspirował ich działania. Zgodnie z ustaleniami historycznymi tego rodzaju nie było. Nie ma więc mowy o takiej prowokacji.

**A drugie znaczenie tego słowa?**

Jeżeli będę pana obrażał i wyzywał, a na koniec pana opluję, to mam sto procent pewności, że pan mnie strzeli w pysk. I z taką prowokacją być może mieliśmy do czynienia. Bo jak się w takiej atmosferze zdejmuje „Dziady” ze sceny Teatru Narodowego, to jest bardzo prawdopodobne, że młoda inteligencja jakoś zareaguje. Jeżeli studenci organizują na uniwersytecie pokojowy wiec, a na dziedzińcu wpada milicja z pałkami i tzw. aktyw robotniczy i wszystkich leje, to nie trzeba być jakoś specjalnie przenikliwym, by przewidzieć, jaka może być reakcja. Solidarne

wystąpienie w obronie pobitych i natychmiast, następnego dnia, większa demonstracja. A w poniedziałek, 11 marca, jeszcze większa.

**Czyli to partyjne młode wilki postarzały się, żeby wydarzenia marcowe miały jak największą skalę?**

Tego w zgodzie z naukowymi standardami dowieść się nie da. Często powtarzam, że jeśli prowokacji nie było, to nie ma o czym mówić. Ale jeśli była, to tym bardziej nie ma o czym mówić. To nie odbywa się tak, że ktoś pisze pismo: „Proszę mi tu, towarzyszu, zrobić prowokację”. Takie sprawy załatwia się przez telefon. „Dobrze by było, Janku, żeby się coś na uniwersytecie zagotowało”. „Staszku, nie przejmuj się, rozmawiałem z Ryśkiem. My to już załatwimy”. Po prowokacji nie zostają żadne ślady w dokumentach. Myślę, że środowisko partyzantów kapitalnie wykorzystało sytuację. Pewnie ją nieco podgrzewali, ale nie da się udowodnić, że od początku do końca wszystko, co się działo w 1968 roku, było zaplanowaną w szczegółach operacją.

**Niedawno pojawili się jednak zarzuty, że komandosi mogli świadomie brać udział w tej partyjnej wojnie na górze.**

Tu jesteśmy skazani na dwójakiego rodzaju świadectwa. To, co dzisiaj mówią sami zainteresowani, i to, co im się czasami imputuje na podstawie materiałów SB. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że imputują to ludzie im niechętni – abstrahując od tego, czy jest to niechęć zapracowana – opierając się na materiałach ludzi również im niechętnych, choć powstałych z innych pozycji. Jak było naprawdę? Zapewne różnie.



♦ Jeden z plakatów wywieszonych w bramie podczas strajku na Uniwersytecie Warszawskim



♦ Manifestacja studentów Politechniki Śląskiej w Gliwicach



prof. Jerzy Eisler historyk, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej

**W zależności od osoby?**  
I od momentu. Przez długi czas komandosi znajdowali się pod wpływem rodzin. Często komunistycznych, o żydowskich korzeniach. Stawiali na ulepszenie tego, co jest, na socjalizm z ludzką twarzą. Ale pod wpływem tego, co się działo, ich postawy zaczęły ewoluować. To się zaczęło z „Dziadami”. Oni przecież jak diabeł święconej wody bali się wcześniej takich określeń, jak „siły narodowe”, „naród”, ze sceptycyzmem podchodzili do Kościoła. Szybko zdali sobie jednak sprawę, że jeżeli chce się walczyć o wolność, patriotyzm, odwoływanie się do wartości narodowych jest niezwykle istotne. Szczególnie w kraju opanowanym przez komunistów. Władza, która jeszcze niedawno była swoja, stała się wtedy dla nich czymś wrogim, nienawistnym.

**Kiedy dokonał się ten przełom w myśleniu?**  
Być może po zdjęciu „Dziadów”, być może już w aresztach śledczych. Nie wiadomo. Prawdopodobnie każdy z tych ludzi wskazywałby inny moment. To było bardzo indywidualne. Na

pewno nie da się jednak tego przedstawić tak, jak czyni to część ich wrogów, że byli to jacyś narodowi nihilisci, którzy włączyli się we frakcyjną walkę w PZPR. Nie wykluczam, że elementy takiego myślenia były obecne, ale nie był to na pewno czynnik dominujący.

**Marzec na świecie, a coraz częściej w Polsce, przedstawiany jest przez pryzmat antysemityzmu. Dlaczego?**  
Wątek ten wzbudza wielkie zainteresowanie szczególnie w środowiskach pomarcowej emigracji oraz wśród Żydów, głównie w USA i Europie Zachodniej, ale również wśród osób żydowskiego pochodzenia, które zdecydowały się pozostać w Polsce. Dla nich symbolem tego, co się stało w 1968 roku, jest antysemityzm. Takie przedstawianie sprawy prowadzi często do pełnego pomieszania pojęć. W jednej z gazet ukazał się artykuł pt. „Marcowy Umschlagplatz”. To jest po prostu niesmaczne. Holokaust to wielka tragedia. Zagłada milionów, ludobójstwo na rzadko spotykaną skalę. Marzec to zupełnie inny kaliber. Tu ludzie wyrzucano z partii,

pracy, wielu z nich zdecydowało się na emigrację. Ale nie wyjeżdżali w bydłowych wagonach i na końcu nie czekała na nich rampa i komory gazowe. Wyjeżdżali ekspresami do Paryża i Wiednia.

**Adam Michnik napisał ostatnio, że po władzę sięgnęli wówczas ludzie ubrani w „mundur ułański z ryngrafem na piersi”. Czy rzeczywiście ożywiły się wówczas tradycje polskie, katolickie demony? Moczar, komunistyczny bojowiec o mieszanym pochodzeniu, chyba jest daleki od endeckiego wzorca?**

W tym sensie zgoda. Instrumentalne traktowanie antysemityzmu miało miejsce. Ale bywało różnie. Część z tych, którzy używali w 1968 roku antysemickiej retoryki, rzeczywiście była przekonana, że „Żydki są odpowiedzialne za całe zło” i że Polska powinna być tylko dla Polaków.

**Takie poglądy w partii komunistycznej? Jeżeli występowało parcie na stanowiska, to chyba tym ludziom było wszystko jedno, czy zajmują je Żydzi, Łotysze czy Chińczycy? Trzeba było usunąć jakąś grupę i odwołano się do określonych resentymentów.**  
Znowu myślę, że wszystko zależało od poszczególnych ludzi. To był klasyczny antysemityzm bez Żydów. W 30-milionowej Polsce było wówczas 30 tys. osób żydowskiego pochodzenia. Czyli śladowa ilość. Natomiast w pewnych instytucjach, wydawnictwach, na uczelniach, w Związku Literatów, mediach rzeczywiście można było się dopatrywać owej „nadreprezentacji” osób pochodzenia żydowskiego. Nikt nie będzie walczył o stanowisko obsługującego betoniarkę na budowie. Ale już dyrektor programowy telewizji to jest posada. Redaktor naczelny gazety to jest posada. Oczywiście więc zwykle przejmowanie stanowisk określano jako „polonizację tych instytucji”. Poza tym antysemickie hasła zostały również podchwyczone poza partią.

**Kim byli ludzie, którzy wyjechali z Polski? W romantycznej wersji**

**wydarzeń 1968 roku jawią się jako męczennicy, intelektualści odprowadzani na Dworzec Gdański przez kondukt żałobne złożone z przyjaciół. Czy wszyscy ci ludzie byli święci?**

Zacznijmy od tego, że wbrew legendzie to była najmniej liczna fala emigracji żydowskiej z powojennej Polski. Wyjechało niemal 15 tys. osób. Znacznie mniej niż w latach 40. i w drugiej połowie lat 50. Wśród tych, którzy wyjechali w roku 1968, było bardzo wielu ludzi z wyższym wykształceniem, ale również co najmniej kilkaset osób, które w okresie stalinowskim pracowały w aparacie bezpieczeństwa, Głównym Zarządzie Informacji Wojska Polskiego, prokuraturze wojskowej, sądownictwie czy cenzurze. W rozmaitych zbrodniczych i nieciekawych instytucjach.

**Najbardziej znaną z nich jest chyba Helena Wolińska?**

Tak, i podobnie jak ona wielu z tych ludzi nigdy nie odpowiedziało za swoje zbrodnie. Bardzo niewiele wyjeżdżało zresztą jako funkcjonariusze SB, wywiadu i innych podobnych instytucji. Pracowali w nich na ogół do 1955, 1956 roku. Wyjeżdżali więc już jako pracownicy UW, Komitetu ds. Radia i Telewizji, PIW, Polskiego Radia, prasy czy jakiejś uczelni. Trzeba by wykonać gigantyczną pracę, żeby sprawdzić, co każdy z tych ludzi robił na przykład w roku 1948. Często więc mamy do czynienia z sytuacją, że w antysemickiej atmosferze odwołano ze stanowiska jakiegoś naukowca, a nie wiemy, że ten człowiek w okresie stalinowskim zapisał kosztowną kartę. Te sprawy nie zawsze były czarno-białe. Jeden człowiek mógł najpierw być zbrodniarzem, a później sam paść ofiarą haniebnych praktyk.

**Chciałbym w tym miejscu zapytać o osobę, która w środowisku „Gazety Wyborczej” cieszy się dziś sporą popularnością – Wojciecha Jaruzelskiego. Co on robił w 1968 roku?**

To jest ważna cezura w jego życiorysie. W kwietniu 1968

roku, gdy Edward Ochab, przewodniczący Rady Państwa, podał się do dymisji, zastąpił go Marian Spychalski. Zwolnione z kolei przez niego stanowisko ministra obrony narodowej objął Jaruzelski. Do kwietnia jako szef sztabu Wojska Polskiego uczestniczył zaś w spotkaniach ścisłego kierowniczego gremium, gdzie podejmowano rozmaite – delikatnie mówiąc, nieładne – decyzje personalne. Później jako minister podpisywał rozkazy pozabawiające stopni wojskowych osoby, które wyjechały z Polski po 1968 roku.

**Czym więc był Marzec? Rewolucją czy epizodem? Czy to ważna data?**

Zawsze powtarzam, że powinniśmy mówić nie o Marcu, ale o marcach. Nie powinniśmy mimo wszystko łączyć porachunków na szczytach partii komunistycznej z wolnościowym zrywem polskiej młodzieży. 1968 rok to ważna data w życiorysach nie kilkudziesięciu osób ze środowiska komandosów, ale kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Uczestników strajków, protestów i rozmaitych manifestacji. To kluczowe wydarzenia dla ówczesnej polskiej inteligencji dużych miast. Wtedy ludzie z bliska zobaczyli ohydę systemu i otwarcie się jej sprzeciwili. Doświadczenie to okazało się bardzo ważne w latach 1970, 1980, a wreszcie 1989. Nie zapominajmy jednak i o drugiej grupie bohaterów tamtych wydarzeń. Młodych komunistach, którzy poszli w górę kosztem usuniętych ze stanowisk starych towarzyszy. Dla nich to również był przełom. Często na zdobytych wtedy posadach doczekali końca PRL. Dopiero wtedy zastąpiła ich kolejna fala działaczy, tym razem już w SLD. Ludzi jeszcze młodszych, urodzonych już po wojnie.

— rozmawiał Piotr Zychowicz

prof. Jerzy Eisler specjalizuje się w najnowszej historii Polski. Marcem zajmuje się od wielu lat. Wydał między innymi „Marzec 1968. Geneza — przebieg — konsekwencje” (Warszawa 1991) oraz „Polski rok 1968” (Warszawa 2006).

**Kalendarium wydarzeń**

**6** ▶ szość przywrócono na studia po podpisaniu lojalek i udzieleniu nagany

**23 III** Pod groźbą użycia siły władze zmuszają strajkujących na PW do przerwania protestu na kilka godzin przed jego zakończeniem

**25 III** Zapada decyzja o zwolnieniu grupy profesorów UW, na czele z Leszkiem Kołakowskim, początek czystek na uczelniach

**25/26 III** Ogólnopolskie spotkanie przedstawicieli komitetów studenckich we Wrocławiu (obecni są reprezentanci Gliwic, Krakowa, Lublina, Łodzi, Poznania, Szczecina, Torunia, Warszawy i Wrocławia), zapada niezrealizowana później decyzja o przeprowadzeniu we wszystkich ośrodkach wieców 22 kwietnia

**28 III** Ostatni wiec na UW, przyjęto deklarację ruchu studenckiego zawierającą propozycję podjęcia szeregu reform; po kilku dniach władze uczelni rozwiązały wszystkie kierunki na Wydziale Ekonomii i Wydziale Filozofii, rozwiązano także psychologię na Wydziale Pedagogiki, w ten sposób 1616 osób relegowano z uczelni

**3 IV** W Gdańsku rozbita zostaje grupa konspiracyjna Gdańska Młodzieżowa Grupa Wywiadowcza; jej przywódca Jakub Szadaj w grudniu skazany zostanie na dziesięć lat więzienia, co było najwyższym wyrokiem wśród kilkuset wydanych w okotomarcowych procesach

**5 IV** Bojkot stołówek studenckich we Wrocławiu na znak protestu przeciwko represjom – aresztowaniu studentów i powoływaniu ich do wojska

**10 – 11 IV** Posiedzenie Sejmu, Cyrankiewicz odpowiada na interpelację posłów Koła Znak, których brutalnie atakują inni posłowie

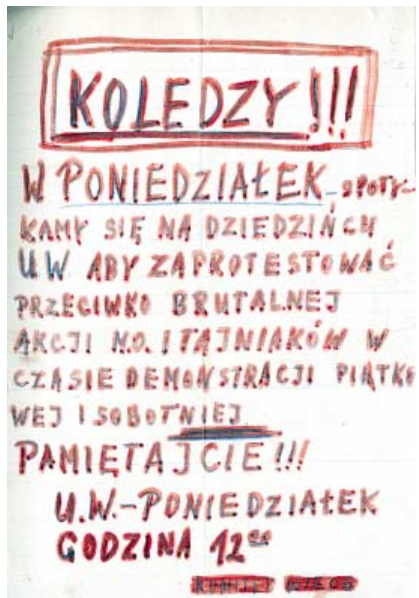
**1 V** We Wrocławiu w czasie pochodu demonstracja studentów domagających się m.in. zwolnienia aresztowanych kolegów

**21 VIII** Interwencja zbrojna Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, uczestniczy w niej ponad 20 tysięcy żołnierzy WP; w całej Polsce liczne protesty – odnotowano dziesiątki przypadków pojawienia się ulotek i napisów na murach

**8 IX** W trakcie centralnych dózynek na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie samospalenia na znak protestu przeciwko interwencji w Czechosłowacji dokonali Ryszard Siwiec

**XII 1968 – II 1969** Procesy komandosów, zapadają wyroki od półtora do trzech lat więzienia; we wcześniejszych procesach uczestników Marca wymierzano przeważnie łagodniejsze kary; Jacek Kuroń i Karol Modzelewski otrzymują karę 3,5 roku więzienia

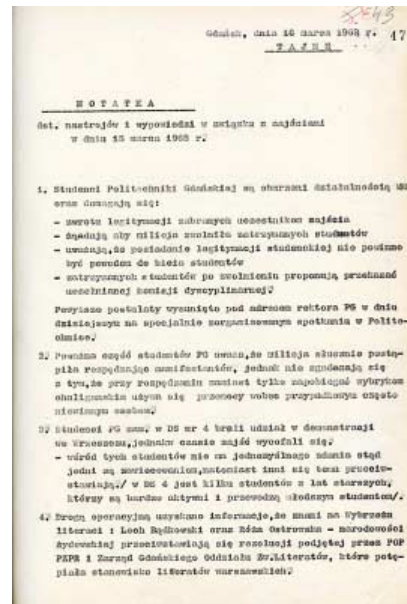
—opr. Lukasz Kamiński



➔Zawiadomienie o kolejnym wiecu profstacyjnym na Uniwersytecie Warszawskim



➔Krakowska ulica spowita kłębamii gazu łzawiącego



➔Notatka SB dotycząca nastrojów studentów i intelektualistów w Gdańsku



# Z cienia do światła

Z Marca '68 możemy wyciągnąć naukę w kwestii budowania relacji w społeczeństwie, które zawsze składa się z mniejszości

**JÓZEF DAJCZGEWAND**

Od 40 lat jesteśmy w poszukiwaniu klucza do Marca '68, którego przyczyny wyprowadzane są z teorii paranoi – spisków partyjnych czy też prowokacji płynących z zagranicy, szczególnie ze strony żądnych władzy nad światem agentów Mossadu. W gomulkowskią propagandzie ten aspekt pojawił się jako syjonizm i szybko całe społeczeństwo doprowadził do totalnej traumy. Zwłaszcza że to samo społeczeństwo nie kryło przedtem zadowolenia z faktu, iż polscy Żydzi wygrali wojnę na Bliskim Wschodzie.

Winy szuka się, oczywiście, po stronie tego, kto został beneficjentem Marca. Można przypuścić, że stali się nimi ci, którzy zostali w Polsce. Niektórzy zresztą, jak Gołda Tencer, organizują własne obchody Marca, Adam Michnik zaś – panele dyskusyjne, z góry ustalone i z roku na rok dokładnie takie same.

Pojawia się trzecia wersja Marca, szczególnie od ostatnich dwóch lat. W skupiającej emigrantów organizacji Hati-kwa-Nadzieja '68 prowadziliśmy z polskim rządem rozmowy o Marcu i jego konsekwencjach. Do interesującej fazy wykonawczej zbliżyła nas specjalna wizyta w Sztokholmie

urzędującego wówczas premiera Kazimierza Marcinkiewicza. Potem, jak to w polityce, stało się to, co się stało. Emigracja liczy jednak, że podobne otwarcie nastąpi z obecnym rządem RP i problem Marca zostanie raz na zawsze ukazany należycie – ze wszystkich stron. Szczególnie że na emigracji rocznice Marca są poważnie czczone. W Szwecji, w sali ratusza w Sztokholmie, od 5 marca będą się odbywały różne spotkania i dyskusje z udziałem przedstawicieli partii politycznych i reprezentantów emigracji. Znaczących i nierzadko odnoszących w swoich dziedzinach spore suk-

cesy, o których w Polsce w ogóle nic nie wiadomo. Ta część emigracji jak dotąd nie pcha się do powrotu do Polski, choć obserwuje wszystko, co się w kraju dzieje. Jest nim bardzo zainteresowana, jednak nie stała się jeszcze aktorem na rodzimej scenie.

Pragnę zwrócić uwagę, że emigracja marcowa nie jest tylko emigracją etniczną. Jest sporo mieszanych małżeństw i jest to jeszcze mniej znana część Polonii. Piszą oni wszyscy ciekawe teksty wspomnieniowe i analityczne, w Polsce zupełnie nieznanne.

Emigracja marcowa była nieodmiennie głęboko zaangażowana w sprawy Polski, piele-



➔ To zdjęcie wykonano podczas przesłuchania J. Dajczgewanda przez bezpiekę w marcu 1968. Autor tekstu zastanawia się, kto ma na nie copyright

gnowała języki i kulturę. I tak jest do dzisiaj.

Teraz to wszystko powinno się uwidocznić. W Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie odbędzie się 5 marca otwarcie wystawy Jerzego Bergmana „Syjoniści do Syjamu” i sesja naukowa o Marcu '68 w udziale instytutów badawczych nie tylko z Warszawy, Sztokholmu czy Izraela. W Polsce jest to problem nieopozbawiony historycznych emocji, bo dyskusja jest, niestety, przepojona „Strachem” Jana Grossa.

Hasło spotkania w Sztokholmie – „Z cienia do światła” – jest symboliczne. Pograżeni dotąd w cieniu nieświadomości próbujemy – bez rzucania oskarżeń na kogokolwiek – poznać mechanizmy, które posłużyły skłóceniu ludzi. Jak w zorganizowany sposób można doprowadzić do paranoicznej kampanii przypominającej czasy nazistowskie. I jak dzięki temu polska młodzież mogła zostać zarazona bakcylem wolności. I o karze, którą się za to płaci. Do dziś polska historia nie wyzwoliła się z odium tych mrocznych, obłądnych oskarżeń.

Zakres geograficzny Marca i jego społeczny oddźwięk wskazują, że był jedną z najpoważniejszych detonacji społecznych swego czasu. Powstał wtedy bardzo silny ruch oporu, który promieniował na przy-

szłość długo po roku 1968. Do dzisiaj zastanawiamy się nad jego globalnym znaczeniem.

Ma to coś wspólnego z faktem że, co 21 lat bieguny Słońca się zmieniają z północnego na południowy. Jest to okres wzmrożonego chaosu nie tylko na Słońcu, ale i na naszej planecie. Jakkolwiek żartobliwie byśmy do tego podchodzili, rok 1968 był globalnym ruchem młodzieży. Bez Internetu i dzisiejszych możliwości komunikacji, a więc niemal magicznie, z miesiąca na miesiąc przenosiły się studenckie demonstracje. W zasadzie cały 1968 rok zdominowały manifestacje młodzieży bloku wschodniego: w Pradze w styczniu i w marcu w Warszawie. To, w jakich kierunkach ruch ten rozwinął się na Zachodzie, to już inna sprawa. Na Wschodzie z pewnością stał się podstawą pierwszych pęknięć w murze berlińskim. W każdym razie mentalnie.

Z Marca '68 możemy wyciągnąć naukę w kwestii budowania relacji w społeczeństwie, które zawsze składa się z mniejszości. Nie w sensie etnicznym, ale zawodowym, kulturalnym etc. Jak harmonijnie budować społeczeństwo w demokratycznym duchu, żeby w przyszłości podobne kampanie nienawiści w społeczeństwie demokratycznym nigdy się nie zdarzyły.

–notował Janusz R. Kowalczyk



➔ Dworzec Gdański w Warszawie. Stąd przeważnie odjeżdżali w podróż w jedną stronę Polacy pochodzenia żydowskiego wyszczuci z ojczyzny

# Zgodnie z tezami towarzysza „Wiestawa”

Prześladowania Żydów w Łodzi

Łódzcy dziennikarze, lekarze, pracownicy naukowcy wyższych uczelni pochodzenia żydowskiego padli ofiarami czystek po wydarzeniach w marcu 1968 r. Mechanizm pozbywania się ich w każdym ze środowisk był inny, ale pasował do ogólnie przyjętych tez Władysława Gomułki o przenikaniu syjonizmu do struktur państwa i partii.

Łódzki IPN w czerwcu ubiegłego roku wszczął śledztwo z zawiadomienia Jarosława Nowaka, doradcy prezydenta Łodzi do spraw wielokulturowego dziedzictwa miasta. – Był to jedyny czas w naszej historii, w którym antysemityzm był usankcjonowany politycznie przez władze państwowe. W interesie Polaków, a nie Żydów, jest poznać problem i się z nim zmierzyć. Byliśmy państwem wielokulturowym, które po po-

zbyciu się ostatniej aktywnej mniejszości stało się homogeniczne. Dla mojego pokolenia (Nowak urodził się w 1969 r. – przyp. red.) mieszkańcem Polski był wyłącznie Polak. Po wydarzeniach 1968 r. z kraju wyjechało wielu wybitnych przedstawicieli kultury. Straciliśmy ich.

– Śledztwo wszczęte zostało w sprawie „publicznego nawoływania przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego do nienawiści na tle różnic narodowościowych w celu skierowania represji wobec obywateli polskich narodowości żydowskiej w latach 1968 – 1969” – mówi prokurator Robert Kopydłowski. – Wyjaśniamy, czy władze inspirowały lub kierowały, a jeśli tak, to w jaki sposób. Nie mamy pełnej listy osób, których spotkały represje. Ustalamy także, czy funkcjonariusze państwa

komunistycznego dopuścili się przestępstw.

Punktem wyjścia do nagonki antyżydowskiej na terenie miasta były dwie broszury antysyjonistyczne wydane w kwietniu 1968 r. przez Łódzki Ośrodek Propagandy Partyjnej: „Syjonizm, jego geneza, charakter polityczny i antypolskie oblicze” i „Polityka partii i rządu i jej przeciwnicy”. Oficjalnie przeznaczone do użytku wewnętrznego, ale kolportowane także w jednostkach wojskowych i na wyższych uczelniach.

Problem zlaicyzowanych polskich Żydów, którzy robili kariery w wojsku, aparacie bezpieczeństwa i w kregach naukowych pojawił się, gdy Izrael podpisał porozumienie ze Stanami Zjednoczonymi i RFN, natomiast Związek Radziecki wiązał nadzieję na sojusz z państwami arabskimi, które

zrzuciły zwierzchność kolonialną i rozwijały tendencje socjalistyczne: Egipt, Algieria, Syria. W tych warunkach Jerzy Flajszman i Izidor Glikzman, kierujący „Głosem Robotniczym” (organem PZPR), wiatający na cześć generała Mosze Dajana, który w wojnie sześciodniowej 1967 r. rozbił koalicję państw arabskich, byli trudni do przyjęcia dla władz partyjnych. Marii Lorber, zastępcy redaktora naczelnego satyrycznego pisma „Karuzela”, zarzucono niedopuszczanie na łamy tekstów antyżydowskich, a Bolesławowi Lesmanowi z „Expressu Ilustrowanego” – „próbę rozbijania zwałości ideowej zespołu”.

Na Uniwersytecie Łódzkim i w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej partia pozbyła się z wysokich stanowisk swoich członków, którym zarzucono dyskryminowanie pracowników nieżydowskich, niewłaściwą reakcją na wystąpie-

nia studenckie, podważanie autorytetu partii. W filmówce wydarzenia miały łagodny przebieg, bowiem rektor Jerzy Toeplitz zrezygnował, a dwaj prorektorzy Roman Wajdowicz i Stanisław Wohl zostali zwolnieni z zajmowanych stanowisk. Przeszedł do emerytury także dziekan docent Jerzy Bosak, w przeszłości oficer WP, który – wspinając się po drabinie kariery – ukończył studia prawnicze, ale nie obronił pracy magisterskiej.

Prawdziwej nagonce zostali poddani pracownicy naukowcy uniwersytetu, a szczególnie Wydziału Filozoficzno-Historycznego. Docent Stefan Amsterdamski sam zrezygnował ze stanowiska prodziekana 9 maja, ale 15 lipca został zwolniony z pracy za m.in. obsadzenie na stanowiskach bez porozumienia z organizacją partyjną. W tym samym dniu musiał odejść docent Leon Błaszczak, dyrektor Instytutu Historii. Zarzuc-

no mu działalność w PZPR w celu zrobienia kariery.

Na WAM obok postaw syjonistycznych lekarzom Żydom zarzucono protekcjonizm wobec osób własnego pochodzenia, przyjmowanie prywatnych pacjentów w szpitalu, a jednemu molestowanie seksualne pracownic i pacjentek. Incydentalne były represje w przemyśle tekstylnym. Dyrektora jednego z przedsiębiorstw, który podróżował w sprawach służbowych do Paryża, oskarżono o pokatny handel. Niektóre z osób poddanych wówczas represjom nadal mieszkają w Łodzi, stąd IPN w związku z oskarżeniami o dokonanie przez nich pospolitych przestępstw nie chce podawać nazwisk.

Żydów, którzy zdecydowali się na emigrację, pracownicy wydziału paszportowego (był agendą SB) szantażowali, że jeśli nie wystąpią o wyjazd do Izraela, nie dostaną wizy i paszportu.

–Mariusz Goss